Nr. 47.

Kuryer Poznański
wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych.
Redakcya:
przy ulicy św. Marcina nr. 16.
Administracya i Ekspedycya:
przy ulicy św. Marcina 16, w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

KURYER POZNAŃSKI.

Rocznik XIV.

Przedpłata kwartalna
wynosi w Poznaniu marek 7,50; na wszystkich pocztach cesarstwa niemieckiego i w Austryi marek 9,15; w innych krajach: cena poznańska z dołączeniem przesyłki.
Cena ogłoszeń
wynosi 15 fenygów od drobnego siedmiołamowego wiersza. — Reklamy po 30 fen. od wiersza. — Przekład na język polski bezpłatnie.

Redaktor odpowiedzialny: NIKAZY GRUSZCZYNSKI z Poznania.

Piątek, 27 lutego 1885.

AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:

Rajchmann i Frendler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu. — Haasenstein & Vogler: w Bazylei Dreznie, Gdańsku, Hali n. S.. Hanowerze, Genewie, Kamienicy (Chemnitz), Kolonii, Lubece, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Poznań, *26 lutego.*

(Sprawa Heratu i niedokładne o niéj wyjaśnienia pp. Fitzmaurice i Gladstona; dalszy ciąg obrad nad wnioskiem nagany Northcotego; wniosek Gladstona o pierszeństwo dla tegoż wotum nagany; opór Parnellistów, wykluczenie dep. O'Brien z Izby i przyjęcie wniosku Gladstona. — Strejki robotników w Belgii. — Przemowa króla duńskiego do deputacyj dam, wręczającéj mu adres i dar patryotyczny. — Uchwała francuskiéj Izby deputowanych, dotycząca podwyższenia cła od zboża zagranicznego. — Obrady nad podwyższeniem cła od zboża w wiedeńskiéj Radzie państwa.)

Na wtorkowém posiedzeniu angielskiéj Izby deputowanych przyszła po raz drugi z kolei pod obrady sprawa Heratu i pociągnięcia granicy pomiędzy posiadłościami Rosyi a Afganistanem. We wtorek zabrał głos w téj sprawie sam Gladstone i oświadczając, że zajmuje się nią w téj chwili rząd angielski, zaręczył, że dalsze wyjaśnienia byłyby niekorzystne dla interesu państwa. A więc znowu tajemnica, z któréj torysowie nieomieszkają ukuć nowéj znów broni przeciw gabinetowi. O Afganistanie i Heracie mówił już podsekretarz Fitzmaurice na czwartkowém posiedzeniu Izby, ale jego oświadczenia były tylko ominięciem właściwéj kwestyi. O bezzwłocznem wkroczeniu Rosyan do Heratu nikt dziś już wieści nie rozpuszcza. Pewném jest natomiast, że Rosya zajmuje Turkestan włącznie z Saraksem, t. j. z miejscem nadgraniczném, z którego prowadzą dogodne drogi we wszystkie strony Heratu, tego przedsionka Afganistanu a przeto i Indyi wschodnich. Rosya może wybudować pod pozorem trzymania w rygorze należytym plemion turkestańskich koléj od morza Kaspijskiego, i będzie tu mogła skoncentrować łatwo armią wystarczającą do zawojowania Indyi, zanim się w Londynie o tém dowiedzą. W celu zaradzenia temu, pragnęła Anglia ustanowienia pasu centralnego między Heratem a Turkestanem, do którego Phuti-Kulua i Saraks miały należeć. Rosya w chwili zajmowania Merwu skłaniała się do uczynienia tego. Po długim ociąganiu wyznaczyła nareszcie swych reprezentantów do komisyi, która miała się zająć ustanowieniem pomienionego pasu. Jeden z tych przedstawicieli przybył niedawno do Londynu z misyą wyjaśnienia gabinetowi londyńskiemu, że Rosya przekonała się teraz, że ze względów etnograficznych Turkomanii na ustanowienie pasu neutralnego przystać nie może, tylko musi zająć Turkestan aż po same granice Heratu. W tém leży obecnie jądro kwestyi herackiéj, które Fitzmaurice i Gladstone w wyjaśnieniach swych pomijają a szczegóły, którym zaprzeczyć nie mogą, dowodzą, że Rosya trwa w swym zamiarze.

Telegramy dzisiejsze podają nam dalszy ciąg obrad nad wnioskiem Northcotego, żądającym uchwalenia wotum nagany dla gabinetu. W obronie rządu wystąpił sam Gladstone i zażądał pierwszeństwa dla dyskusyi nad owym wnioskiem. Parneliści zwalczali to żądanie premiera przez czas dłuższy, a wywodom ich przysłuchiwała się Izba z wielką niespokojnością. Marszałek oświadczył w końcu, iż Izba żąda ukończenia debaty, co znów wielkie wywołało wzburzenie pomiędzy posłami irlandzkimi. Deputowanego O'Brien wykluczyła Izba 244 przeciw 20 głosom od udziału w dalszéj dyskusyi i zgodziła się 207 przeciw 46 głosom na zamknięcie obrad, poczém poseł Lubbock rozwodził się daléj nad wnioskiem Northcotego. — Do téj chwili nie podaje nam telegraf dalszego ciągu wtorkowych obrad.

Rząd angielski ogłosił w dniu wczorajszym księgę Niebieską z dokumentami, dotyczącemi Nowéj Gwinei i innych wysp, położonych na oceanie Spokojnym, jako też księgę, dotyczącą Kamerunu i powstałym ztąd zatargu z Niemcami; treść tych ciekawych dokumentów podamy późniéj.

Dzienniki duńskie donoszą o deputacyi dam, którą w tych dniach przyjmował król Krystyn. Damy te duńskie, zebrawszy wielką sumę pieniędzy, zakupiły za nie 8 dział Kruppa i ofiarowały je na obronę kraju. Monarcha duński odpowiedział na wręczony sobie przez deputacyą adres temi słowy: „Z radością i wdzięcznością przyjmuję wasz dar dla ojczyzny, a przyjmuję go nie tylko jako szacowny przyczynek do skąpéj dotąd obrony kraju, lecz jeszcze bardziéj dla tego, że złączenie się 20,000 niewiast duńskich w patryotycznym celu jest dowodem gorącéj miłości ojczyzny i rękojmią, iż kraj nie pozostanie nadal w stanie bezbronnym. Z życzeniem, ażeby to uczucie miłości coraz bardziéj się rozszerzało, a zwłaszcza przenikało tych, którzy przedewszystkiém rozstrzygać będą o środkach obrony kraju, składam paniom serdeczne podziękowanie i proszę zakomunikować je tym, w których imieniu, panie, tu stoicie.“

W Belgii występują coraz z większą natarczywością robotnicy i domagają się podwyższenia płacy. Wczoraj rano porzuciło pracę 3000 robotników w kopalniach węgla w Nocrcham, Vasmes, Paturages i Anaregnon. Liczba strejkujących robotników wynosi obecnie 9000.

Trzecia wyprawa włoska odpłynęła na morze Czerwone we wtorek z portu neapolitańskiego pod rozkazami jenerała Ricci, na okręcie „Washington.“

Francuska Izba deputowanych uchwaliła wczoraj 316 przeciw 175 głosom cła dodatkowe; cło wchodowe od zboża wynosić będzie 3 franki. Cło wchodowe za zboże, produkowane za granicami Europy a importowane ze składów europejskich nałożyła Izba w sumie 6 frank. 60 cent. Dziś obraduje Izba nad cłem od mąki. — Rząd francuski wynajął znowu od prywatnych towarzystw okręty dla przewozu węgla i żywności do Tonkinu.

Izba deputowanych wiedeńskiéj rady państwa, przekazała wczoraj wydziałowi ekonomicznemu wniosek posła Richtera dotyczący podwyższenia cła od zboża. Przy uzasadnianiu wniosku oświadczył się Richter za aliansem ekonomicznym Austryi z Niemcami. Dep. Jahn przemawiał przeciw podobnéj unii celnéj i polecał zaprowadzenie donośnych ceł retorsyjnych. Izba odrzuciła 161 przeciw 121 głosom wniosek dep. Schoenerera, ażeby rząd przedłożył Izbie w dwóch tygodniach projekt do ustawy giełdowéj.

Mowy posłów polskich

powiedziane

na przedwczorajszém posiedzeniu

(dnia 24 lutego)

sejmu pruskiego.

Ks. dr. Jażdżewski. MP. Pierwszym moim zamiarem było, — jak prawie corocznie od dość dawnego czasu — wystąpić z szczegółowemi zażaleniami, dotyczącemi ojczystéj méj dyecezyi, atoli wczorajsze wywody pana ministra zniewoliły mnie do zaniechania pierwotnego zamiaru a zajęcie się raczéj sprawami zasadniczemi, mianowicie zaś temi skargami i insynuacyami, które tutaj pan minister przeciw nam wytoczył. Skargi te nie mają żadnéj faktycznéj podstawy; — z pojedyńczych twierdzeń p. ministra udowodnię téż, z jak lekkiém sercem mówi się od stołu ministeryalnego o sprawach, dotyczących mojéj ojczystéj dyecezyi — a mianowicie polskiego duchowieństwa.

Nie mam przed sobą stenograficznych zapisków z wczorajszych rozpraw, będę się tedy posługiwał memi notatkami i referatami z gazet, trzymając się mianowicie sprawozdania „Nordd. Allg. Ztg.“, o któréj przypuszczam, że co do pojmowania spraw polskich, najwięcéj się zbliża do pana ministra.

Nasamprzód powiedział pan minister, że myśl gwałtownego oderwania dzielnic polskich od monarchii pruskiéj nie zniknęła jeszcze z pamięci polskiego duchowieństwa i że tego może dowieść bardzo licznemi przykładami; „cały udział byłego W. Księstwa Poznańskiego w walce kulturnéj przypisać należy jedynie stanowisku, jakie duchowieństwo zajęło w kwestyi narodowo-polskiéj.“

Twierdzę, że to oskarżenie, jakie tutaj wytoczył p. minister, jest we wszystkich częściach ***nieprawdziwe i bezzasadne.***

Duchowieństwo polskie wie bardzo dobrze, co ma oddać królowi a co Panu Bogu — a na długoletniém doświadczeniu oparty, mogę to jasno wypowiedzieć, że jeśli kto u nas utrzymuje pokój w dziedzinie politycznéj, to głównie duchowieństwo.

(Wielka prawda! na ławach polskich — zaprzecza p. prezes Tiedemann z Bydgoszczy.)

P. Tiedemann z Bydgoszczy śmieje się — no dobrze! — atoli niech złoży dowody przeciwne, wszelako trochę gruntowniejsze, aniżeli te, które wczoraj złożył p. minister. Dowody te pokazują wymownie, jak to p. minister jest instruowany, i jakie podstawy do tych dowodów budają i kładą panu ministrowi urzędnicy z Wielkiego Księstwa Poznańskiego.

P. minister mówi o bardzo licznych przykładach. Zdawaćby się mogło, że p. minister mając liczny zapas, wybrał z tych przykładów takie, które nas najbardziéj obciążają — atoli zadowolił się bardzo drobną liczbą przykładów, na które mi odpowiedzieć wypada.

P. minister zwrócił się aż do r. 1861 i opowiedział nam, że śp. ks. Arcybiskup Przyłuski zamieścił w urzędowym swym organie artykuł o główném zadaniu duszpasterstwa. Ponieważ nie wiem nic o urzędowym organie śp. ks. Arcybiskupa Przyłuskiego, zapytałem przeto mych przyjaciół — coby to być mogło — ale i oni nic o tém nie wiedzieli. Udałem się przeto do komisarza rządowego pana Küglera, który siedzi obok p. ministra, i który zapewne jako ad hoc powołany, te dowody panu ministrowi poukładał. Odpowiedziano mi, że to był „Tygodnik katolicki.“

Tak, panie ministrze, jeśli pan uważasz „Tygodnik katolicki“ za urzędowy organ ś. p. ks. Arcybiskupa Przyłuskiego, to ten, który pana o tém pouczył, nie miał najmniejszego wyobrażenia o tém, co u nas jest urzędowém, lub nieurzędowém.

(Wielka prawda! na ławach polskich.)

„Tygodnik“ ten nie był nigdy urzędowym organem Arcybiskupa — który niejednokrotnie dezawuował lub ostro naganiał różne artykuły napisane dla „Tygodnika“ przez prywatnych uczonych, a zajmujące się przeważnie kwestyami teologicznemi. Przypominam tylko rok 1863. Jeśli atoli p. minister z lekkiém sercem takie skargi wytacza, to muszą one na tę W. Izbę robić wrażenie, jakoby artykuł ów był wyrazem uczuć i rozporządzeń ś. p. księdza Arcybiskupa, jakoby z jego polecenia i z jego powagi w świat wysłany został. Tego p. minister nie udowodnił i nie mógł udowodnić — a w ten sposób upada całe wielkie oskarżenie, jakie zbudował na tym artykule. Treści tego artykułu rozbierać nie będę, ponieważ jest to prywatna praca nieznanego mi autora.

Tak tedy wygląda ów pierwszy potężny „dowód,“ jaki p. minister na uzasadnienie swych skarg przytoczył. Idę daléj.

Drugie oskarżenie, jakie tutaj wytoczono, odnosi się do J. E. ks. Kard. Ledóchowskiego. P. minister powiada, że Arcybiskup ten zajął początkowo w obec duchowieństwa stanowisko polityczne, którego księża polscy nie podzielali, to znaczy, że Arcybiskup był usposobienia rządowego, i w ten sposób pragnął przytłumić za daleko idące usiłowania narodowo usposobionego duchowieństwa; późniéj zmienił swe postępowanie.

Znamy dobrze stósunki naszéj Ojczyzny i nie spostrzegliśmy takiéj zmiany, która, jak się zdaje, miała podziałać zgubnie dla państwa. Faktyczny przebieg rzeczy, który tutaj podam, nie dozna zapewne zaprzeczenia ze strony p. ministra; Kardynał Arcybiskup Ledóchowski nigdy nie zaparł się swego spokojnego politycznego stanowiska.

Dr. Wehr przybył ministrowi w pomoc i wśród mowy ks. dr. Stablewskiego zawołał, że Kardynał Ledóchowski był nieprzyjaźnie dla państwa usposobiony — chciał zaś twierdzenie swoje udowodnić w ten sposób, że Kard. L. nazywa się, albo pozwala się nazywać Prymasem Polski. Mówił to samo już raz p. Zedlitz, jeśli się nie mylę, w r. 1882, na co czasu swego obszernie odpowiedziałem. W. Izba nie weźmie mi tego za złe, jeśli jeszcze raz do téj sprawy powrócę, ponieważ ten tytuł Arcybiskupów gnieźnieńskich bywa tak tutaj u stołu rządowego, jako też w dziennikarstwie niemieckiém szczególnie wyzyskiwany, aby umysły bałamucić i przeciw Polakom podżegać.

Tytuł prymasa znaczył w dawnych czasach tyle, co „Biskup pierwszéj stolicy;“ dodawany był temu Biskupowi, który zasiadał na najdostojniejszéj stolicy swego kraju. Z tytułem tym połączony był niekiedy w różnych warunkach pewien rodzaj politycznego stanowiska, jak np. za czasów Rzeczypospolitéj polskiéj. Dawniéj tytuł ten miał daleko większe polityczne i kościelne znaczenie, aniżeli dzisiaj. Dzisiaj ma on jedynie znaczenie honorowe — i dla tego noszą go w różnych krajach kolejno różni Biskupi po sobie. I tak np. w Hiszpanii nosili ten tytuł Arcybiskupi z Toledo, Compostelli i Braga. We Francyi noszą go różni dostojnicy, w Niemczech nosili go kurfirści kolońscy, moguncey i trewirscy, a obok nich Arcybiskupi magdeburski, salcburski i książę opat fuldajski. Ostatni Arcybiskup moguncki Dalberg nosił tytuł: Księcia Prymasa związku nadreńskiego.

Co się tyczy Gniezna, o które tutaj głównie chodzi — to godność tę przyznano metropolicie gnieźnieńskiemu 1416 r. na soborze w Konstancyi i to jako godność czysto kościelną. W skutek tego Arcybiskup poznański otrzymał na soborze konstancyeńskim w szeregu różnych Arcybiskupów tamże zgromadzonych, jedno z miejsc pierwszorzędnych. Leon X potwierdził ten tytuł i dodał do niego godność „urodzonego legata.“ Dopóki Polska była państwem samodzielném, godność i tytuł Prymasa miały także znaczenie polityczne; które naturalnie ustało z chwilą ustania politycznéj samodzielności państwa polskiego. Kościelny jednakże tytuł prymasa, tak samo jak tytuł „urodzonego legata“ nie został mu odebrany.

Urzędownie nie nosił żaden z Arcybiskupów tytułu Prymasa, używając wszelako tytułu „Legata urodzonego“ jak o tém wie dobrze rząd pruski od r. 1821 ze wszystkich urzędowych dokumentów. Tytuł zaś urodzonego legata uzupełniał tytuł Prymasa i był od niego nieodłączny.

Że Arcybiskupi gnieźnieńsko-poznańscy nie mogli sobie uzurpować na podstawie tego tytułu Prymasa jakiegokolwiek politycznego stanowiska, to tłumaczy się już ten fakt, że po rozbiorze Polski różni Arcybiskupi w poszczególnych dzielnicach polskich otrzymali również od Stolicy apostolskiéj tytuły Prymasów, przeciw którym Prymas gnieźnieńsko-poznański nie mógł występować ze szczegółowemi prawami, jakie miał za dawnych czasów Rzeczypospolitéj polskiéj.

Pius VII udzielił Arcybiskupom warszawskim tytułu „Primas Regni Polaniae“, który téż jeszcze do dziś dnia nosi Arcybiskup warszawski w zupełnéj zgodności z rządem rosyjskim. Cesarz Franciszek I reskryptem z dnia 13 lutego 1817 roku udzielił Arcybiskupowi lwowskiemu i jego następcom tytułu „Prymasa Galicyi i Lodomeryi.“ Od r. 1849 nosi Metropolita lwowski tytuł Prymasa kościoła greckounickiego.

Z tych faktów pokazuje się, iż godności prymasowskiéj w znaczeniu starodowném, jaką w Polsce miał Arcybiskup gnieźnieńsko-poznański, żądać nie może, ponieważ po rozbiorze Polski udzielono i innym Arcybiskupom w obrębie dawnéj Polski tytułów prymasowskich. Tytuł Prymasa Arcybiskupa gnieźnieńskiego stał się przedmiotem baczniejszéj uwagi w r. 1854 z powodów czysto kościelnych. — Arcybiskup Przyłuski udał się w owym roku na sobór do Rzymu — a ponieważ od soboru trydenckiego nie było powszechnego soboru, przeto wystąpiono w Rzymie z pytaniem, jakie stanowisko należy się Arcybiskupowi gnieźnieńskiemu w rzędzie przybyłych licznie do Rzymu Arcybiskupów. To samo pytanie powtórzyło się przy Arcybiskupie salcburgskim, który się tytułował Prymasem Niemiec. Pius IX uznał w motu proprio z dnia 25 listopada 1857 godność prymasowską tak Arcyb. salcburgskiego, jako też Arcyb. gnieźnieńskiego na mocy uprawnienia, jakiego od wieków do tego mieli Arcybiskupi gnieźnieńscy. Oto jest proste objaśnienie tego, co dziś znaczy tytuł Prymasa. Czy taki tytuł pod względem kościelnym przysługuje jakiemu Arcybiskupowi, czy nie, o tém rozstrzyga jedynie Stolica apostolska, która tutaj rozstrzygnęła, udzielając naszemu Arcypasterzowi tytułu i godności Prymasa, który był i nadal téż noszony będzie. Nie podobna pojąć, jak temu faktowi podsuwać można polityczne znaczenie; pp. dr. Wehra i ministra orzeczenia tłómaczyć może jedynie ta okoliczność, iż téj sprawy nie znali.

Pan minister wskazywał daléj na to, że w ostatnich 2 latach skazano 3 księży z naszych archidyecezyi. Nie rozumiem, jak z tych 3 punktów można było wydedukować tak ogromny zarzut.

Pan Gossler chciał dowieść, że duchowieństwo polskie dąży do gwałtownego oderwania dzielnic polskich od monarchii pruskiéj — i w tym celu wskazał najprzód na osobę księdza, skazanego za obrazę majestatu. Ów ksiądz jest Niemcem najczystszéj wody; przypadkiem znam jego stosunki bardzo dobrze; jest on synem burmistrza, który ani słowa po polsku nie umiał, a matka jego była Niemką i protestantką. W rodzinie tego księdza mówią i dzisiaj jeszcze tylko po niemiecku. Ksiądz ten, zresztą bardzo zacny i prawy kapłan, cierpi od wielu lat w wysokim stopniu na rozdrażnienie nerwowe, — tak, że dziwić się należy, iż sąd leszczyński mógł go skazać na więzienie forteczne, tém bardziéj, że w obec jego usposobienia i zapatrywań nie można było przypuszczać, iżby rozmyślnie i z zamiarem chciał się dopuścić, tego występku. Zważywszy wszystkie towarzyszące téj sprawie okoliczności, sądzę, że należało owego kapłana ułaskawić.

Drugi wypadek, dotyczy księdza Dambka, w którego kościele dwie panie podarowały obrus ze znanym napisem: „Ojczyznę, wolność racz nam wrócić Panie!“ Księdza Dambka skazano za to, iż na to pozwolił, czy téż dla tego, iż temu nie przeszkodził na 500 marek kary. Z tego faktu wysnuwa p. minister dowód, że duchowieństwo polskie dąży do gwałtownego oderwania od monarchii pruskiéj,

Tu już wszystko ustaje!

(Bardzo słusznie w centrum i u Polaków.)

Tyle przecież p. minister i Panowie sami przyznacie, że każda narodowość, która kiedyś była samodzielną, miała wielką dziejową przeszłość, mająca nadto wielką siłę żywotną, literaturę, kwitnący język, ***wzdycha i zawsze wzdychać będzie do tego, i zawsze żywi tę nadzieję, że kiedyś znów samodzielnie wystąpić będzie mogła.***

Jeżeli taki naród wzywa Pana Boga, aby mu w miłosierdziu swojém przywrócił wolność i byt narodowy — Mości Panowie — czyż to nie jest szlachetne i lojalne wystąpienie?

(Brawo na ławach polskich i w centrum,) czyż to nie jest wystąpienie godne człowieka? Czyż pojąć podobno, że minister państwa, opartego na zasadzie narodowości, może z tego powodu robić Polakom jakikolwiek zarzut?

(Brawo!)

Jeżeli tedy modlimy się, aby Bóg w miłosierdziu Swojém sprawić raczył to, czego sobie życzymy i do czego wzdychamy — to ***przyzwoity*** człowiek nie może nam z tego robić zarzutu.

(Brawo!)

Jeśli przeto, Panie ministrze, chcesz Pan w ogóle występować z oskarżeniami, to racz Pan przynajmniéj mówić ***z pewnym szacunkiem o tego rodzaju uczuciach i nadziejach***, które z politycznego stanowiska mogą być niedogodnemi, ale które ze stanowiska ludzkiego nigdy i nigdzie potępione być nie mogą.

O trzecim wyroku, który jest drobnostkowy, mówić nie będę. Że tu i owdzie skazano księdza na mocy paragrafu o ambonie, to prawda. My sami tego żałujemy, jeśli się coś podobnego wydarzy. Życzymy sobie bowiem, aby duchowieństwo postępowało tak spokojnie, iżby w ogóle nie dawało prokuratoryi powodów do wystąpienia. Jeśli jednakże ktoś na ambonie, czy gdzie indziéj powie jakieś nierozważne słowo, to zaiste nie należy do tego przywięzywać tak wielkiéj wagi, a to tém mniéj, skoro wczoraj, w przypadku zupełnie innéj natury i w inny zupełnie sposób starano się rozciągnąć płaszcz przebaczenia (dr. Schweninger).

(Brawo na lewicy i w centrum.)

Kiedy atoli chodzi o księdza, który w pospiechu wyrzekł nierozważne słowo, to zaraz z tego robi się wielkie oskarżenie, wtedy zaraz pan minister dowodzi, że duchowieństwo dąży do oderwania dzielnic polskich od państwa pruskiego.

Takie były dowody p. ministra — twierdzenia jego rozchodzą się po całym kraju, a potém Niemcy sądzą, że u nas panuje jak największe wzburzenie i agitacye, dążące do przewrotu państwowego.

Słysząc co rok te same oskarżenia przeciw księżom polskim, zapytuję: gdzie się to wszystko dziać ma? W mojéj ojczyźnie nic a nic o tém nie wiemy. U nas panuje największy spokój, mimo tylu utrapień — największy spokój między narodowościami — a że tak jest, to zawdzięcza rząd przedewszystkiém owym tyle zohydzanym księżom.

Mamy w téj Izbie różnych wysokich urzędników z naszéj dzielnicy: prezesów rejencyi, wyższych radzców, landratów, prezesa policyi. — Zapytuję tych Panów, czy z własnego doświadczenia mogliby stawić dowody na stwierdzenie tych wielkich agitacyjnych zaburzeń, o których tutaj z ust pana ministra tak często słyszymy?

Że tu i owdzie ktoś wyjątkowo idzie za daleko, to może być prawdą; atoli p.

minister nie mówi o poszczególnych wyjątkowych wypadkach, lecz o całém polskiém duchowieństwie, a wszystkie skargi, jakie tutaj wytoczono, zdawają się być oddźwiękiem i echem mów księcia kanclerza, który w téj sprawie nadaje ton, aby się przeciwieństwa, istniejące w méj ojczyźnie na polu narodowém i kościelném, uspokoić nie mogły. Gdyby nie było wszystkich tych nieuzasadnionych oskarżeń, to niezawodnie objawiałby się u nas większy spokój i zgodność po stronie narodowości niemieckiéj.

P. minister mówił tutaj wczoraj o proboszczach rządowych; jest to kwestya bardzo ważna. P. minister oskarżał tutaj jednę z kongregacyi rzymskich, że nie odpowiedziała jego życzeniom, lecz przeciwnie wydała zakaz tam, gdzie pan minister żądał ustępstwa. Nie znam rozporządzenia owéj kongregacyi, ale zdaje mi się, że wyrok ów zakazywał dotować proboszczów rządowych z funduszów kościelnych. Zakaz taki jest zupełnie na swojém miejscu, a sądzę, że w téj chwili jestem wyrazem opinii całego duchowieństwa. Proboszczowie rządowi są wypływem dawniejszego kierunku polityki rządowéj, zmierzającéj do zburzenia Kościoła. Państwo samo ustanawiało rządowych proboszczów za pomocą swych urzędników — dziś jest rzeczą państwa zaspokoić swych proboszczów z własnych funduszów,

(Wielka prawda — w centrum.)

a nie z funduszów kościelnych, ażeby ci ekskomunikowani księża na resztę dni swoich mieli utrzymanie. Mogę przeto powiedzieć, że jesteśmy zupełnie zadowoleni z tego wyroku kongregacyi — i możemy rządowi zalecić, aby owych ulubieńców, których dotąd moralnie i fizycznie tak dzielnie popierał (nie zdobywając sobie przytém wawrzynów) popierał także nadal — ale co najwięcéj z funduszów państwowych.

O Kościanie twierdził p. minister, że chciał dla téj parafii pozyskać księdza — ale nie mógł. Nie rozumiem, jak się to ma trzymać kupy. W Kościanie jest 3 rite ustanowionych księży — dwóch mansyonarzy i jeden kapelan

(Głosy: jeden Niemiec!)

— jest to rzecz obojętna, każdy z tych trzech księży jest każdéj chwili gotów objąć duszpasterstwo w korekcyi, atoli nie jako zastępca proboszcza, ale jako samodzielny i zupełnie od niego niezależny duszpasterz.

Gdyby pan naczelny prezes choć słówko powiedział Brenkowi, toby tenże natychmiast ustąpił, — bo gdy rząd swemu ulubieńcowi taką radę da, to jéj tenże usłucha, gdyż bez pomocy rządu istnieć nie może; niech to nastąpi — a p. minister będzie miał trzech księży do dyspozycyi, a opłakany los korygendów natychmiast się polepszy, gdy im nie będzie narzucony człowiek, którego wszyscy katolicy odpychać muszą. Nie wiem przeto, w jaki sposób usiłowania pana ministra rozbić się miały; gdyby były podjęte w sposób właściwy, byłyby téż doszły do pożądanego rezultatu.

Nie będę dzisiaj przytaczał różnych skarg i zażaleń z méj ojczyzny; stósunki nie zmieniły się w niczem, tak w dziedzinie duszpasterstwa, jako téż w dziedzinie zarządu majątku kościelnego przez komisarza rządowego. Skargi nasze nie miały innego skutku nad ten, że pan minister nie badając daléj rzeczy, sławił państwowy zarząd majątku kościelnego, jako znakomity i najlepszy. Jak się rzeczy mają w istocie, na to mógłbym przytoczyć mnóstwo przykładów. Atoli dam temu pokój; sądzę bowiem, że przytaczając skargi nasze, wyświadczyłbym panu komisarzowi królewskiemu tylko przysługę, dopomagając mu do uzyskania publicznéj pochwały z ust pana ministra.

Musimy przeto dalej cierpieć pod naciskiem tego zarządu, jak cierpieliśmy dotąd; spodziewamy się jednak, że królewski rząd zdobędzie się wreszcie na odwagę, aby tym nieznośnym stósunkom w dziedzinie kościelno-politycznéj koniec położyć, a wreszcie także i w naszéj archidyecezyi przywrócić spokój i porządek, którego jako poddani państwa od królewskiego rządu się domagać najzupełniejsze mamy prawo.

(Brawo! na ławach polskich i w centrum.)

P. Kantak. Mości Panowie! Pan minister kultu rozpoczął swą mowę od tego, że my nie możemy tak dobrze znać sprawy, jak królewski rząd ją znać musi i rzeczywiście ją zna. Otóż, MPanowie, to pewna, że wszystkich owych „berychtów“, które do królewskiego rządu od władz prowincyonalnych nadchodzą, nie znamy, że jednakowoż o stósunkach w naszéj ojczyźnie, w naszych dzielnicach, we W. Ks. Poznańskiém i w Prusach Zachodnich zapewne w równéj mierze dobrze, a niezawodnie lepiéj i zgodniéj z prawdą jesteśmy poinformowani, aniżeli owi panowie, którzy panu ministrowi owe „berychty“ przesyłają lub mu materyał podsuwają — to nam zapewne wierzyć możecie.

MPanowie, otóż na czém polegają owe „berychty?“ Pan minister kultu przytoczył wam pomiędzy trzema wczoraj przytoczonemi przypadkami coś z tego, co pewien ksiądz miał wygłosić nad grobem. Kolega mój ks. Jażdżewski, rozwodził się bliżéj nad mową pana ministra. Ja przytaczam jeszcze tylko tę okoliczność, że jest to smutném, gdy się na duchowieństwo polskie krok za krokiem czatuje i je podsłuchuje. A któż to ci podsłuchiwacze? Żandarmi, komisarze obwodowi, podrzędni urzędnicy itp., wysyłający późniéj „berychty“ do landratów — następnie wysyła się taki „berycht“ do rejencyi — a ztąd do wyższéj instancyi. MP., nasuwa się tu zaraz pytanie co do wiarogodności takiego „berychtu“, czy panowie ci dostatecznie zdołają wszystko pojąć i czy zdołają to, co słyszeli, dokładnie zrozumieć, a następnie należycie przetłómaczyć? MPanowie, przecież niedawno mieliśmy w téj sprawie dobitny przykład. „Staatsanzeiger“, a więc najbardziéj urzędowe z pism urzędowych królewskiego rządu, posuwa się tak daleko, że podaje fałszywe tłomaczenie, a na podstawie tego fałszywego tłomaczenia cały szereg insynuacyi przeciwko narodowi polskiemu, pomiędzy któremi gra także rolę oderwanie od państwa, — że daléj odważa się opierać na tém najhaniebniejsze insynuacye przeciwko polskim poddanym obcego państwa, c. k. monarchii austryackiéj, a gdy ostatecznie przyznać musi, że tłomaczenie jego było fałszywe, to insynuacyi nie odwołuje!

Z tego możecie poznać, panowie, jaką wartość mają owe „berychty“ i zdania i do czego one zmierzają. „Staatsanzeiger,“ przyparty do muru, musiał fałszywe tłómaczenie skorygować, ale fałszywe wywody rozeszły się po świecie i tam pozostały. Również przejdą do gazet i wczorajsze wywody p. ministra, i to w fałszywém i przekręconém brzmieniu, i będą w obec nas podtrzymywane jako prawdziwe fakta i jako takie będą przeciwko nam wyzyskiwane. Mości Panowie, niechaj ci panowie, którzy panu ministrowi kultu podają i przedkładają materyał, podają pospołu z prasą polską, nie tylko jednostronnie to, co tam zachodzi nadzwyczajnego, lecz i to, co przemawia za nami. Jak daleko Polska sięga, nie tylko w Polsce pod panowaniem pruskiém, ale także pod panowaniem rosyjskiém i pod panowaniem austryackiém — wszędzie jest naszém hasłem — a wzywam pana komisarza ministeryalnego, aby mi kłam zadał — staranie się o zachowanie naszéj narodowości przez pracę organiczną na drodze legalnéj. Ale zdaje się prawie, że nam, jak to kolega mój powiedział, to, iż wyrzekliśmy się wszelkich prac powstańczych i rewolucyjnych, rządy właśnie chcą poczytać za zbrodnią, gdyż widzą, że pracą tą na drodze legalnéj się wzmacniamy i rośniemy w siłę, a tém samém zamiarowi zniemczenia nas i zniszczenia naszéj narodowości stawiamy zapory! Czyż pan minister kultu, który tu cofnął się aż do r. 1861, lub ci panowie, co mu podsuwają materyał, nigdy nie słyszeli o tém, że już dawno przedtém w W. Ks. Poznańskiém pod względem rewolucyjnym tak było spokojnie, iż nawet prezes policyi usiłował w Poznaniu zorganizować spisek, iż kazał w Londynie wydrukować rewolucyjne proklamacye, które przesyłał spokojnym obywatelom pocztą, iż zapisywał sobie emisaryuszów i posyłał im pieniądze i paszporty? M. Panowie, w takich warunkach nadchodzić mogą „berychty“ o powszechnym fermencie itp. Naturalnie za rządów teraźniejszego prezesa policyi, pana Colmara, coś podobnego staćby się nie mogło.

(Aha! z prawicy.)

Pan minister nie umiał daléj nic innego powiedzieć na oświadczenie ks. dr. Jażdżewskiego w sprawie „Tygodnika katolickiego,“ jak tylko to, że ponownie oświadczył, iż pismo to było urzędowym organem ks. Arcybiskupa Przyłuskiego.

Przeczytał on nam jakiś ustęp z pewnego artykułu; byłoby dla nas ciekawém, gdyby nam przeczytał dosłownie cały artykuł.

Zaprzeczamy zupełnie, iżby ks. Arcybiskup Przyłuski „Tygodnik katolicki“ — prywatne pismo jednego z proboszczów — ogłosił był jako swój organ urzędowy, a twierdzę to stanowczo i oczekuję przeciwnego dowodu. M. Panowie, może być, iż gdzieś polecił pismo to katolickie, ale nie uznał go za organ urzędowy i nie brał w niém udziału. Przytoczony przez p. ministra artykuł nie jest aktem urzędowym, jest to artykuł prywatny, a pan minister nie ma prawa uzasadniać na podstawie tego prywatnego artykułu twierdzenia, że ks. Arcybiskup Przyłuski miał udział w agitacyi, mającéj na celu oderwanie od Prus dzielnic polskich i że w niéj był czynnym. Można atoli naturalnie dorozumiewać się, dla czegoby w pewnych sferach sobie życzono, iżby to przekonanie się wpoiło. Może potrzebne ono jest gdzieindziéj, można przy pertraktacyach nad obsadzeniem arcybiskupiéj stolicy gnieźnieńsko-poznańskiéj o tém wspomnieć, iż dawniejsi Arcybiskupi, którzy byli Polakami, mieli brać udział w takich i tym podobnych sprawach! Ale Rzym nie czerpie swych informacyi z takich „berychtów,“ jakie p. ministrowi kultu podsuwane bywają; wiadomości jego w téj sprawie pochodzą zapewne z lepszych źródeł! A jeżeli ktoś sądzi, że znajdzie się Biskup, nawet Biskup niemiecki, któryby przyłożył ręki do wszelkich usiłowań rządu, mających na celu germanizacyą — to w wielkim znajduje się błędzie! Przecież już od jednego z Biskupów niemieckich otrzymano odmowę, gdyż, zdaniem jego, bez dokładnéj znajomości stósunków i znajomości języka ludu nie mógłby korzystnie działać. Bo prawdziwy duchowny katolicki, czy to Niemiec czy inny, wie dobrze, że jeżeli ma trzodą rządzić, to musi i posiadać znajomość najświętszych jéj uczuć i myśli.

P. minister przytacza nadto broszurkę opisującą żywot ks. Arcybiskupa Ledóchowskiego; jest to broszurka prywatna, za którą ks. Arcybiskup i my mamy być odpowiedzialni. Czy rząd królewski zamierza w ogóle na podstawie tego lub owego wyrażenia jakiegoś autora lub dziennikarza usprawiedliwiać najważniejsze reskrypty wydane przeciwko nam? Lecz powróćmy do tego, o co tu właściwie idzie, o czém tu mowa. Ks. dr. Stablewski powiedział, żeśmy już dawno porzucili myśl polityki zbrojnych ruchów. Temu usiłował p. minister zaprzeczyć i powątpiewał o tém. A jako dowód prawdziwości swego twierdzenia przytoczył coś, co tam kiedyś ktoś napisał o prawach politycznych Prymasa Polskiego! To prawda i pewna, że Arcybiskup gnieźnieński jako prymas posiadał prawa polityczne. Z ogłoszeniem konstytucyi w r. 1791 przed ostatnim podziałem Polski, gdy Polska sobie w królewskiéj rodzinie saskiéj nadała dziedziczną rodzinę panującą, ustało państwo elekcyjne, a z niém i polityczne stanowisko Arcybiskupa jako interreja.

Nastąpił podział Polski. I gdzież to, zapytuję, domagał się późniéj który z Arcybiskupów swych praw politycznych lub swego politycznego stanowiska? Na to p. minister kultu nie dał nam żadnego dowodu. Powiedział tylko, że myśl ta żyje daléj w narodzie polskim. My wiemy, M. P., że tak było, a tradycya faktu historycznego żyje naturalnie pomiędzy nami. Ale niechaj p. minister kultu lub rząd, skoro wytaczają dalsze wywody przeciwko nam, przytoczą także fakta, ale nie prywatne broszury, artykuły dziennikarskie a mianowicie owe „berychty,“ których jednostronności i nieprawdziwości — nie chcę tu użyć wyrazu, jaki właściwie im się należy — już dowiedliśmy.

Nie mogę tu poruszyć wszystkich punktów przez p. ministra przytoczonych. Szło mi przedewszystkiém tylko o główne punkta i o dowód, że p. minister nie osłabił wcale a wcale tego, co kolega mój ks. dr. Stablewski wczoraj twierdził, że wszystkie jego wywody dzisiaj zbiliśmy lub przynajmniéj, że w obec wielkiego przedmiotu, który nas tu zatrudnia, dowiedliśmy — że się tak wyrażę — ich drobiazgowości.

(Brawo! na ławach polskich.)

Poseł ks. dr. *Jażdżewski.* Mam tylko kilka słów do powiedzenia. Chcę z góry odpowiedzieć na to, co tutaj przytoczył p. minister: najprzód w sprawie parafii kościańskiéj. P. minister twierdził, że gdyby frakcya nasza szczerze chciała zaradzić biedzie, on sam więcéjby wtedy z pewnością uczynił. Sprawa ta jest bardzo prosta: gdyby p. minister i jego organa rządowe w Poznańskiém chciały skłonić tamtejszego proboszcza rządowego do zaniechania duszpasterstwa w korekcyi, wtedy mogliby owego proboszcza zastąpić trzej księża, ustanowieni w Kościanie. Dopóki jednak p. minister będzie żądał, ażeby ci trzej duchowni pełnili obowiązki obok nielegalnego, ekskomunikowanego księdza, dopóty liczyć nie może na naszę, ani czyjąkolwiekbądź pomoc i poparcie. Z trybuny Izby téj stawiłem to twierdzenie, że p. minister nie dowiódł Kardynałowi Ledóchowskiemu zarzutu, jakoby ściągnął na siebie winę jakichbądź niebezpiecznych dla państwa agitacyi. P. minister wskazał, jak zwykle na artykuły dzienników i wydobył z nich insynuacye przeciw Kardynałowi. Nie może to przecież wcale dotyczyć Arcybiskupa, co gazety piszą; dopóki nam p. minister nie przedłoży rzeczywistych na faktach opartych dokumentów, które podpisał Kardynał-Arcybiskup, dopóty będziemy mieli słuszne prawo odpierać, że wszystkie owe artykuły dzienników nie mają najmniejszego znaczenia i nie udowadniają w niczém winy Kardynała-Arcybiskupa.

P. minister chce z listu pasterskiego z roku 1871 wywieść to oskarżedie, iż Kardynał polecał wtedy „ultramontańskich posłów — my jako Polacy nie znamy wcale ultramontanów, tylko katolików i Polaków; nazwy téj ultramontanin nie użyłby téż nigdy Kardynał. Jeżeli polecał, iżby wyborcy katolików wybierali, to rzecz to naturalna, i było to téż słuszne przewidywanie, kiedy już w roku 1871 przeczuwał, coby byli zrobili akatoliccy posłowie i co téż rzeczywiście uczynili ci niekatoliccy posłowie na polu kulturkampfu. Możemy mu jedynie być wdzięczni za to, że już wtedy radził obierać prawdziwie katolickich posłów.

Następnie zwrócono na to uwagę, że w modlitwie kościelnéj, która odczytywaną bywa co niedzielę z ambony, znajduje się ustęp, który w ten sposób może być tłómaczony, że nie za cesarza niemieckiego i króla pruskiego modlić się poleca, jeno za imaginowanego króla polskiego; muszę temu stanowczo zaprzeczyć. Duchowieństwo katolickie odmawia co niedzielę z ambony modlitwę za cesarza niemieckiego i króla pruskiego i całą jego rodzinę i tę samę modlitwę kościelną odmawia duchowieństwo w czasie trwania obrad sejmu i parlamentu, ażeby pracom tegoż niemieckiego parlamentu i pruskiego sejmu towarzyszyło błogosławieństwo boże. Te jasne słowa dowodzą dostatecznie, że insynuacya rzucona od stołu ministeryalnego sama przez się upada.

Chciałbym jeszcze kilku słowy roz-

Silva rerum.

XII.

Zwrot do katolicyzmu znaczy się w Anglii ustawicznym postępem, choć bez wielkiego rozgłosu. Raz po raz nawrócenie znakomitszego męża lub rodziny na chwilę większe w kraju wywołuje wrażenie, jak np. w téj chwili powrót do Kościoła katol. całéj rodziny Rose, ojca, matki i pięciorga dzieci. W zeszłym roku nie mniejszy rozgłos towarzyszył wiadomości, iż Lady Tatton Sykes wraz z synem przeszła na łono katolickiego Kościoła. Pani ta jest żoną jednego z najbogatszych ludzi w hrabstwie York. Sir Tatton Sykes w Anglii przezwanym został budowniczym kościołów, bo chociaż sam nie jest dotąd katolikiem, własnym kosztem postanowił wznieść katolicką katedrę westminsterską, pod którą Kardynał Manning przed kilku laty kupił kawałek gruntu. Szlachetny ofiarodawca zamierza postawić w Londynie rozszerzone powtórzenie wiedeńskiéj Votiv-Kirche, tego arcydzieła nieodżałowanego Ferstla, który odnośne plany przesłał hojnemu angielskiemu baronetowi. Kosztorys wynosi około trzydziestu milionów franków. Gdy kościół stanie, sir Tatton Sykes zamierza w nim złożyć wyznanie wiary.

Chcąc zmierzyć postępy katolicyzmu w Anglii, najlepiéj zajrzeć w rocznik p. t. Catholic directory, wydany przez kanonika Johnsona, a obfitujący w najpewniejsze i najbardziéj zajmujące wiadomości. Kolegium kardynalskie liczy w téj chwili trzech Kardynałów angielskich. W całém państwie, włącznie z koloniami, doliczamy się 15 Arcybiskupów, 80 Biskupów, 35 wikaryuszów apostolskich, 10 prefektur apostolskich. Na czterdziestu lordów katolickiego wyznania, 33 z nich zasiada w wyższéj Izbie, w niższéj zaś widzimy do 60 katolików. Anglia z Szkocyą (bez Irlandyi) posiada półtora tysiąca z górą kościołów i kaplic, obługiwanych przez 2522 kapłanów. W jednym tylko roku ubiegłym otworzono do czterdziestu nowych świątyń. Wszystkie zakony mają już swych przedstawicieli w w Anglii. Najliczniejszymi jednak są Jezuici i Benedyktyni. W liczbie kapłanów, zapisanych w niniejszym roczniku, nie brak i wypędzonych z Francyi zakonników. Rzeczpospolita snać pragnie usprawiedliwić słowo Origenesa: Oportet haereses esse, choćby dla przygarnięcia katolików, wygnanych z własnéj ojczyzny. I tak ziarno Boże obfitém wschodzi żniwem coraz to na innem polu winnicy Pańskiéj, skazując na wyjałowienie te części, które nie umiały ocenić i zatrzymać u siebie robotników, przybliżających królestwo Boże na ziemi.

* * *

Życie umysłowe w Rzymie spotęgowaném zawsze odzywa się tętnem, a posiedzenia uczonych mężów i pojedyńczych Akademii zebrania dostarczają wciąż obfitego plonu badań naukowych. I tak w końcu stycznia rb. pan Marucchi przedstawił Akademii arkadów zajmujące studyum nad gmachami, w których dawni Rzymianie dni swoje pędzili. Życie ich rozpadało się na trzy części, po kolei w domach własnych, w termach i w bazylikach upływające.

Prywatne mieszkania Rzymian zrazu wielką odznaczały się prostotą. Zbytek się do nich zakradł o wiele późniéj, skuskiem zetknięcia się z grecką cywilizacyą. U wstępu domu znajdował się przedewszystkiém rodzaj przedsionka, mającego po obu stronach składy towarów, trzymane przez właściciela lub wypuszczane w dzierżawę. Przedsionek ten zwykle bywał ozdobiony mniéj więcéj kosztowną mozaiką z formułką pozdrowienia: Salve, lub tylko ostrożności: Cave canem. Z przedsionka wchodziło się od razu do atrium, środka, serca każdego domu rzymskiego, to jest wewnętrznego dziedzińca, na który otwierały się inne pokoje i mieszkania. Miano atrium nie budzi zrazu wesołych pojęć i myśli, skoro pochodzi od wyrazu ater, ciemny, czarny. Jakoż rzeczywiście ściany zwykle tu bywały okopcone dymem, pochodzącym z kuchni domowéj. Ztąd przymiotnik fumosae, nadany przez poetów wizerunkom przodków, zdobiącym mury atrium i wnętrzne mieszkań frontony. Woda z dachów spływała do atrium. Z razu w rodzaj rezerwoaru, zwanego impluvium, późniéj jednak, gdy wody nie brakło w Rzymie, urządzono podziemne odpływy na wodę deszczową.

Wspomnieliśmy, iż drzwi pojedyńczych izb otwierały się na atrium. Dodać wypada, iż z wzrostem zbytku ludzie bogaci pozwolili sobie mieć drugi jeszcze wewnętrzny dziedziniec, do którego prowadziły korytarze zwane fauces. Miejsce to nazwano peristilium, z powodu otoczenia przykrytą galeryą z mniéj lub więcéj bogatemi filarami. Tam przeniesiono osobiste mieszkania, zostawiając na około atrium same tylko kuchnie i sale dla przyjęcia gości przeznaczone. Z tych najznaczniejszą było tablinum, odpowiadające poniekąd naszemu nowoczesnemu pojęciu bawialni. Staranne malowidła, w których czerwony przemagał kolor, ozdabiały mury owego salonu.

Domy starożytnéj Romy, podobnie jak nasze kamienice, po kilka pięter miewały. Uważano wszelako parter za najprzedniejszą część gmachu, wyższe piętra odstępując lokatorom lub niewolnikom. Zbytek tylko ku ozdobie wewnętrznéj się wysilał. O zewnętrzną stronę domu nie dbano wcale. Wszelako pamiętać należy, iż domy starożytnéj Romy bynajmniéj nie były do siebie podobne, a różnica zachodząca dziś między pałacami arystokracyi rzymskiéj a zwykłemi kamienicami słabo tylko przypomina sprzeczność istniejącą niegdyś pomiędzy wspaniałemi mieszkaniami patrycyuszów, a wielopiętrowemi, lecz nieregularnemi i nieschludnemi budowami, gdzie się chronił tłum pospolity.

Każdemu wiadomém upodobanie Rzymian w kąpielach codziennych. Nie jeden dom posiadał własne balneum, tuż obok kuchni, ogół jednak przekładał publiczne zakłady. Z tych jedne do państwa, drugie do prywatnych przedsiębiorców należały, według tego nazywając się na przemian: Thermae lub balnea meritaria.

Za panowania Konstantyna Wielkiego, miasto wieczne liczyło do 905 kąpielni, zarządzanych przez prywatne osoby. W obu wszelako rodzajach zakładów kąpielowych mniéj więcéj odnajdywano te same urządzenia. Basen do pływania, frigidarium, czyli sala zimnych kąpieli, tepidarium letnich, calidarium gorących, daléj osobne izdebki dla tych, którzy woleli kąpać się na uboczu, nie zaś w licznem towarzystwie. Kąpielnie niewiast zupełnie bywały oddzielone od męzkich, i nawet inne miewały wejście.

Z Thermów dawnego Rzymu pozostały nam zaledwie te, które stolica zawdzięczała cesarzom Karakalli i Dyoklecyanowi. Pierwsze z nich najlepiéj zachowane, najłatwiéj téż opisać przychodzi, a typ i rozkład wszędzie i zawsze bywał jednaki. Kwadrat z wspaniałych gmachów złożony otaczał właściwy zakład kąpielowy. Tam znajdowały się sale, zawierające wszystko, co do rozrywki i spoczynku potrzebném być może, a więc gry, zabawy, księgozbiory, galerye obrazów, refektorze itd.

Drzewa zielone, kwiaty, murawa rozdzielały owe przyległości od głównego gmachu kąpielnego. — Ten zaś powyżéj wzmiankowany rozkład zbogacony był jeszcze salonem gimnastyki, o mozaikowych przepysznych posadzkach.

Ramy naszego odcinku nie dozwalają nam dłużéj się rozwodzić nad publicznemi bazylikami, które tak wielką rolę odgrywały w życiu dawnych Rzymian. Pierwsza z nich jednak stanęła dopiero w VI wieku dziejów Romy. W 700 r. istnienia miasta Cezar założył bazylikę, noszącą jego imię. Era cesarska najpiękniejszemi tego rodzaju budowaniami zbogaciła stolicę, przez wzniesienie bazyliki trajańskiéj czyli ulpiańskiéj, oraz bazyliki cesarza Konstantyna, których szczątki dość znaczne podziwiać dotąd można.

* * *

Podróżnych, zwiedzających Kolonią, tak zwykła olśniewać i swym ogromem przygniatać wspaniała katedra, że nie mają już oczu dla innych zabytków sztuki lub pomników starodawnéj pobożności gęsto rozsianych w tém mieście, pełném pamiątek. W saméjże nawet świątyni, dokończonéj przed kilkoma laty, mało kto dopytać się zdoła o rzadki skarb, złożony w jéj łonie. Tym skarbem są kości świętych Trzech Króli, złożone w relikwiarzu niezwykłéj piękności.

Jakim sposobem szczątki przybyłych ze Wschodu do Betleemu mędrców aż tu nad Renem spoczęły? Tradycya w niniejszy sposób, w połączeniu z pobożną legendą, tłómaczy owę zagadkę. Po powrocie z Juda trzéj Królowie, czyli Magowie, przyczynili się niemało do rozkrzewienia wiary i prawdy, a gdy późniéj św. Paweł przebiegał arabskie kraje, zastał tamże owych pierwszych czcicieli bożego Dzieciątka i pomazać ich miał na Biskupów. Niebawem męczeńska śmierć uwieńczyła doczesną wędrówkę trzech Mędrców, i daném im było umrzeć za Tego, który niegdyś inne z rąk ich przyjmował ofiary. W trzy wieki późniéj cesarzowa Helena, matka Konstantego Wielkiego, skwapliwie odszukując skarby chrześciańskie, odnalazła i popioły Trzech Królów, aby je złożyć w Carogrodzie, zkąd, za pozwoleniem dworu cesarskiego, w 324 roku przeniesione zostały do kościoła św. Eustorga w Medyolanie. Gdy jednak Fryderyk Rudobrody w 1162 r. zdobył Medyolan, wśród wielu łupów, uniósł i relikwie Mędrców ze Wschodu i udarzył niemi przyjaciela swego, Arcybiskupa kolońskiego, Reinolda von Dassel, znajdującego się w cesarskim obozie. Na dniu 23 lipca 1164 roku nastąpiło uroczyste przeniesienie tych cennych szczątków do katedry kolońskiéj, wśród niezmiernéj ra-

strząsnąć to, co był przytoczył tu pan Tiedemann. M. P. Nie występujemy tu jako ukryci niewinni barankowie, jak to podobało się nas nazwać temu panu, jeno jako mężowie, którzy nie lękają się wcale prawdy. Co mamy do powiedzenia, to wypowiadamy z głębi przekonania i z całą otwartością. Walczymy też uczciwą bronią i z odkrytą przyłbicą.

Iżby zaś walczono tą samą bronią i tak samo z otwartą przyłbicą po stronie rządu i tych, którzy w imieniu jego głos zabierają — tego my na nieszczęście wcale nie widzimy. Jeżeli daléj twierdzi się, jakoby podczas uroczystości Sobieskiego miał mieć prob. ks. dr. Pobłocki w Chełmnie bardzo niebezpieczną dla państwa mowę, którą przytoczył p. Tiedemann — to muszę zwrócić na to uwagę, że księdzu temu wytoczono śledztwo, ale je musiano umorzyć dla braku dowodów — nie zdołano mu nic zarzucić, iżby miał coś wyrzec, coby się prawu sprzeciwiało.

Pan Tiedemann twierdzi daléj, że organa policyjne nie śledzą duchowieństwa katolickiego w ten sposób, jak to nakreślił poseł Kantak. Pan ten nie zna zapewnie jeszcze tak dokładnie stósunków, mianowicie w poznańskim okręgu rejencyjnym; ja znam te stósunki bardzo dokładnie i mogę się, co się tyczy jego osoby, powołać na wiarogodne świadectwo posła p. Colmara, który wprawdzie nie był jeszcze wówczas prezesem policyi w Poznaniu, ale z pewnością znać będzie sprawę tę z odnośnych akt. Z tych akt będzie on musiał zakonstatować, że w czasie, kiedy proboszcz rządowy Brenk w Kościanie został ustanowiony i długi jeszcze czas po tém wysyłano z Poznania co niedzielę tajnych policyantów we wszystkie strony Kościana. Podsłuchiwano każde słówko, które wyrzekli proboszczowie, gdyż spodziewano się ekskomunikowania proboszcza rządowego. Prezydyum policyi wysyłało z polecenia naczelnego prezydyum co niedziele i święta tajnych policyantów w okolicę Kościana; ci śledzili bacznie i wskutek tego wydano 4 wyroki potępienia na mocy ustawy o ambonie, przyczém owi wysłani policyanci dostarczali materyału dowodowego. Jeżeli poseł p. Tiedemann twierdzi, że nie podsłuchiwano tego, co mówiono na ambonie, to muszę temu bardzo stanowczo zaprzeczyć na mocy faktów, jakie zaszły w powiecie kościańskim. Jeżeli takie wypadki zachodzą, to p. Tiedemann nie może zaprzeczyć, iż jesteśmy bardzo skrpowany na ambonach naszych, gdyż nie wiemy, przy której ambonie podsłuchuje policyant, a przy której nie.

Co do mnie, nie uważam tego za godne rządu, iż stawia duchownych w takie położenie, w którém nie są wcale pewni, w jaki sposób wytoczono im śledztwo. Czytałem dokładniem owe zarzuty czynione wtedy owym księżom w powiecie kościańskim; owi duchowni zapewniali mnie, że owe zarzuty, na mocy których ich skazano, są bezpodstawne, iż owi policyanci nie znali w tym stopniu języka polskiego, iżby mogli na podstawie tego, co słyszeli, sformułować skargi — i że na mocy zaprzysiężonych zeznań tych ad hoc wysłanych policyantów wydano na tych duchownych wyrok. Na mocy tych faktów nie może p. Tiedemann twierdzić, iżby organa państwowe obchodziły się, jak przystoi a nie tak, jak tu opowiedziano. Ze takie postępowanie rodzić musi pewne rozgoryczenie, to rzecz naturalna. Zaprzeczam jak najstawczéj, iżby uzasadnionemi były owe twierdzenia, z jakiemi wystąpił wczoraj pan minister kultu, a które w pewnéj mierze powtórzył p Tiedemann. to jest, iżby polscy księża mieli pracować nad oderwaniem ziem polskich od Prus. Twierdzeń tych nie dowiedziono, są one też we wszystkich częściach bezpodstawne i fałszywe.

Msgr. Stablewski. M. P. Jeszcze słów kilka odpowiem posłowi Tiedemannowi, również i panu ministrowi. Byliśmy przekonani, że pan minister poda nam dokładniejsze wyjaśnienia, na czém opiera swój sąd, że zacytowany przezeń dziennik był urzędowym organem księdza Arcybiskupa Przyłuskiego. Z naszéj strony zaprzeczamy temu stanowczo; przyznajemy tylko tyle, iż być może, że Arcybiskup kiedykolwiek polecił to pismo duchowieństwu, jako teologiczne. Organ urzędowy został o wiele późniéj powołany do życia i to przez ks. Kardynała Ledóchowskiego, który kazał go drukować w dwóch językach, w polskim i niemieckim; „Tygodnik Katolicki“ atoli nie był urzędowym organem ks. Arcybiskupa.

Co się zaś tyczy charakterystyki politycznego stanowiska księdza Arcybiskupa Ledóchowskiogo, to i do tego raz jeszcze wrócić muszę, aby wyjaśnić, na czém się zasadzał ten „zwrot księdza Arcybiskupa Ledóchowskiego do polskiego obozu.“ Zasadzał on się jedynie i wyłącznie na kwestyi nauki religii w gimnazyach, i to w klasach najniższych.

Tutaj to ks. Arcybiskup bronił jedynie i wyłącznie wyraźnie religijnych spraw młodzieży, a jeżeli w téj okoliczności upatruje się polityczne, narodowe i niebezpieczne dla państwa stanowisko Arcybiskupa, to to właśnie jest charakterystyką rządu pruskiego, że w walce religijnéj potrzebuje widocznie politycznego płaszczyka.

Co się zaś tyczy Prymasa polskiego, to p. minister pod tym względem podał nam objaśnienie, jakie do tego tytułu przez długi szereg lat różne osoby i pisma przywięzywały znaczenie. Atoli w jaki sposób można się w ogólności przeciw tym i im podobnym przypuszczeniom gazeciarskim i osób prywatnych bronić? Czy ks. Arcybiskup ma za każdym razem powiedzieć: że stanowisko to nie prowadzi do sięgających tak wysoko politycznych następstw, jakie mu przypisują? Pytam się także, w jaki sposób będzie się mógł uchronić przyszły następca Prymasa przeciw różnym artykułom gazeciarskim? A zatém dziś nic wiecéj nie wytoczono przeciw Arcybiskupowi, jak tylko jego zachowanie się w kwestyi religii, a po drugie tytuł Prymasa, o którego znaczeniu przyjaciele moi dostatecznie objaśnili tę Izbę, tak, że, jak sądzę, sprawy téj nie będziecie już mogli przeciw nam podnosić.

M. P.! Znaną powszechnie jest rzeczą, że w obwinieniach przeciw naszemu czcigodnemu Arcybiskupowi posunięto się nawet daléj; zarówno w „Nordd. All. Ztg“ jako téż na innem miejscu mówiono o „rewolucyjnym prałacie.“

Co prawda, zarzut ten przeciw najwyższym dostojnikom kościelnym nie po raz pierwszy zdarza się w Prusach a nawet ze strony pruskich ministrów. Ten sam zarzut podniesiono przed 30 laty przeciw Arcybiskupowi Kl. Aug. Droste i przeciw naszemu Arcybiskupowi Duninowi. Obwiniono ich o związki z „rewolucyjnemi stronnictwami,“ i to nawet w piśmie wystósowaném do Arcybiskupa Droste przez trzech ministrów. Ale śp. król Fryderyk IV uważał za swój obowiązek właśnie w dniu swoich urodzin 15 października udzielić czcigodnemu starcowi Arcybiskupowi kolońskiemu w téj mierze zupełnéj rehabilitacyi w nader łaskawém własnoręczném piśmie. Tak szlachetnie postąpił król! Sądzę, że nadejdzie jeszcze czas, gdy i nasz Arcybiskup dozna zadosyćuczynienia i gdy z dostojnego miejsca usłyszymy właściwe ocenienie zarzutu „rewolucyjnego prałata.“

W sprawie niebezpiecznéj agitacyi polskiego duchowieństwa w Poznańskiém, tak p. minister jak p. Tiedemann (Łabiszyna) przytoczyli tak nieznaczące i odosobnione dowody, że możemy być zupełnie spokojni, jeśli przeciw nam nie można przytoczyć więcéj materyałów oskarzenia, jak najprzód słynny obrus na ołtarzu, mający zakwestyonować bezpieczeństwo państwa pruskiego, a daléj skaranie dwóch duchownych, z których o jednym mówił tu już ks. dr. Jażdżewski. Drugi wypadek mogę sam wyjaśnić, ponieważ się wydarzył w moim powiecie. Skazano tam duchownego na 4 tyg. twierdzy, jak to wczoraj p. minister zgodnie z prawdą powiedział. Ale jakżeż zebrano ten materyał? Do kościoła na szpiegostwo przychodzi żandarm, którego, co prawda, p. Tiedemann chce zasłonić swoją ważną osobą. Rzeczą obojętną jest, czy sobie coś zapisał w kościele, czy nie. Żandarm po największéj części albo bardzo mało rozumie po polsku, albo nie jest dostatecznie wykształcony, a jeśli nawet na świadectwo żandarma — jak się to w tym procesie stało — przeciw wszelkim innym świadectwom ksiądz bywa skazany, to jednak godzi się bardzo powątpiewać o sprawiedliwości takiego wyroku.

Nie będę tu mówił o złéj woli żandarmów, bo nie chciałbym im ubliżyć; ale ponieważ p. minister wczoraj przy sprawie Schweningera wyraził wątpliwość o słuszności wyroku trzech instancyi sądowych, toć i mnie wolno wyrazić swe powątpiewanie o takich na mocy paragrafu o ambonie wydanych wyrokach.

(Bardzo dobrze!)

Nawet tu w Izbie, gdzie przecież prawie wszyscy stoimy na tym samym umysłowym poziomie, wydarza się, że mowa spisywana przez dwóch stenografów, któréj słucha wielu dziennikarzy, daje późniéj powód do wielu nieporozumień i do niesłychanie wielu osobistych uwag i sprostowań. Jakże może miejsce wyrwane ze związku całości kazania, wypowiedzianego patetycznie, kazania, którego słucha żandarm nie rozumiejący go i przekręcający jego myśl, jakże może takie miejsce tworzyć podstawę skargi sądowéj i wyroku skazującego na karę? Mojém zdaniem paragraf o ambon działaie demoralizująco i w wielu, wielu przypadkach może powieśdź wprost do niesprawiedliwych i mylnych wyroków.

(wielka prawda! — centrum.)

Najważniejszym zarzutem p. Tiedemanna jest to, że tu nosimy płaszcz na dwóch ramionach; tutaj występujemy jako niewinne baranki. a w domu jesteśmy wilkami. M. P., jeźli tu mowa o téj bajce, wzywam p. Tiedemanna, aby położył rękę na sercu i powiedział, kto tu jest wilkiem, a kto jagnięciem.

(Bardzo dobrze!)

Jeźli tu występujemy z zażaleniami, jeźli ten lub ów artykuł dziennikarski w ostrzejszym się odzywa tonie, to zważcie, M. P., czy, będąc w naszém położeniu, nie czulibyście tak samo, i nie dalibyście swemu żalowi jeszcze dobitniejszego wyrazu. Przenieście się w położenie narodu, który ma wielką przeszłość, jak nasz; wszakże to musiał uznać sam p. Tiedemann, mówiąc o osobie naszego bohatera Sobieskiego. Jakaż w obec takiéj przeszłości teraźniejszość nasza, jakaż dola obecna; może dzieje drugiéj podobnéj nie znają. Spojrzyjcie na Rosyą i patrzcie, co się tam dzieje! Czyż nasze położenie tutaj jest godne zazdrości? Czyż nas rząd nie uciska w naszych najżywotniejszych sprawach? Czyż nam nie odmawia tego, co sami uważacie za niezbędne do rozwoju narodowego? Czybyście chcieli twierdzić, że żywiółu polskiego nie wypiera się w szkole, sądach i administracyi? Nie! nie nosimy płaszcza na dwóch ramionach; czy taimy się z życzeniami i nadziejami naszemi. Cóż mamy czynić, panie Tiedemann? Mamyż oświadczyć, że nie wierzymy w opatrzność bozką, że nie ufamy, iż Bóg ześle czasy, w których nasz naród stanie się żywym i wolnym członkiem w szeregu innych narodów? Mamyż oświadczyć, że zmartwychstanie Polski jest wręcz niepodobne? Tego pan żądać nie możesz. W takim razie bowiem przesądzałbyś wyrokom Bożym. Nie jesteśmy wieszczami, aby przepowiadać, jaka będzie przyszłość narodów. Zostawiamy to Opatrzności. Ale jest przecież różnica, czy pragnąc czegoś prosi się o to P. Boga, czy też się usiłuje osiągnąć cel drógą gwałtu, czy się zmierza do wybicia się z pod rządu, pod którym się żyje i wstępuje na prowadzące do tego toru. Wielka to przecież różnica. W tém co czynimy i co się dzieje w kraju, nic nie ma takiego, coby przechodziło po za sferę gorących życzeń. To, co p. Tiedemann przytoczył, wcale za dowód posłużyć nie może. P. Tiedemann oświadczył, że Niemcy byliby wzięli udział w obchodzie Sobieskiego, gdyby Polacy nie byli tak wielkiego przycisku kładli na kontrast narodowy. Ależ, moi panowie, taki obchód wspólny już dla tego samego był niepodobieństwem, gdyż panowie Niemcy u nas nie mówią po polsku; dawniéj byłoby się to dało uczynić. Nareszcie byliby po nas wymagali, aby obchód odbył się w języku niemieckim. To przeto, co nas dzieliło, było sprawą językową, nie narodowościową. — Jako drugi dowód przytoczył p. Tiedemann przemówienie zacnego ks. dra Pobłockiego z Chełmna. Zdaje się, że zacytował je według znanéj, czyli raczéj osławionéj broszury, którą nawet prasa niemiecka potępiła za jéj szczwanie i podburzanie przeciw Polakom. Ale nawet w cytacie téj broszury, nawet w przypuszczeniu jego ścisłości nic takiego nie znalazłem, z czegoby rząd mógł wydedukować akt oskarzenia przeciw nam. Pomieniony kapłan wypowiedział w swéj mowie żale i utyskiwania na niedolę narodu polskiego, bez wymierzenia ostrza przeciw rządowi.

M. P. przechodząc do zakończenia mowy p. ministra, nie mogę zataić żalu, że śmiał w ten sposób zaczepić osobę dostojnego zwierzchnika dyecezyi chełmińskiéj. starca 90-letniego, towarzysza broni cesarza niemieckiego w wojnie r. 1813, który nawet doznaje szacunku w rodzinie królewskiéj.

(Wielka prawda.)

M. P. Jakiż powód do skargi daje nazwisko X. biskupa Chełmińskiego. Nikt przecież nie ośmieli się twierdzić, że X. biskup Chełmiński, co na pobojowiskach niósł życie w ofierze za honor i exystencyą państwa Pruskiego, był lub jest nieprzyjacielem tegoż państwa. Jeżeli zaś tak nie jest, co może i p. minister poświadczy, w takim razie zapytuję, czy w odnośnéj wzmiance rozporządzenia i w korespondencyi X. arcybiskupa Ledóchowskiego znaleść można co innego, jak uwzględnienie poszczególnych stósunków i interesów obu dyecezyi. Prosiłbym panów, abyście się przypatrzyli dosłownemu brzmieniu zobowięzującéj nasze dyecezye modlitwy kościelnéj, w któréj poleca się modłom wiernych cały dom królewski, wszystkich książąt rodziny królewskiéj, a przekonalibyście się, czy wniéj jest coś wrogiego państwu, coś takiego, coby mogło służyć za zarzut przeciw biskupowi Chełmińskiemu lub arcybiskupowi Poznańskiemu. Powód do zaczepki przeciw X. bisk. Chełmińskiemu znajduje w tém, że jest Polakiem i że z X. Arcybiskupem Ledóchowskim, który także jest Polakiem, korespondował nie po niemiecku, lecz po polsku. — Hic haeret aqua! Polski język, jakiego używają książęta kościoła w korespondencyi ze sobą, jest czemś niebezpieczném dla rządu, tak jak całe występowanie nasze, w którem nic innego nie dokumentujemy, jak tylko to, że bronimy praw przyrodzonych i że zastrzegamy się przeciw ich pogwałceniu. Wszystko, co tylko pozostaje w związku z prawami i uczuciami narodowości polskiéj jest rządowi pruskiemu, nie powiem nienawistném, ale tak przykrém, że już samo przyznawanie się do narodowości polskiéj służy za powód do aktu oskarzenia. To nas boli niesłychanie. Dopóki rząd nie zmieni swych poglądów i zapatrywań na prawa i stanowisko, jakie nam w państwie pruskim przysługuje, dopóty też nie będzie mógł liczyć, że ludność polska poweźmie do niego zaufanie.

(Brawo! u centrum i Polaków.)

P. Kantak. M. P. Mowa moja będzie krótką, ale aby mnie wszyscy zrozumieli, wstąpię na mównicę. M. P. p. Tiedemann sądzi, że ilekroć wszczynają się rozprawy o Polakach, zawsze się powtarzają te same sceny. Tak się też stało i dzisiaj, centrum znowu się ujęło za prawami Polaków. Jest to prawdą! Ale widowisko powtórzyło się i pod tym względem, że p. Tiedemann natychmiast wziął udział w rozprawach,

(wesołość)

i wystąpił ze zarzutami i rekryminacyami, które zbić nie sztuka.

(Wielka prawda! w centrum i u Polaków.)

Jeżeli centrum za nami się ujmuje, jesteśmy mu wdzięczni; ale ma do tego i prawo i obowiązek, bo na jego sztandarze wypisane hasło: „za prawdę, słuszność i wolność!“

(Brawo! w centrum.)

a gdzie tę pogwałcono, tam śmiało się odzywa i występuje przeciw gwałtowi. Gdybym miał odpowiadać na zarzut p. Tiedemanna, że centrum swém występowaniem ubliża dumie narodowéj niemieckiéj, obraziłbym centrum, niech samo centrum da p. Tiedemannowi należytą odprawę. Ja się w to nie wdaję i nie uważam tego za swój obowiązek.

Cóż tedy p. Tiedemann przytoczył? Przeczytał artykulik z „gazety Toruńskiéj“, artykulik, w którym gazeta Toruńska dowodzi, że ani Polacy, ani Niemcy nie wierzą w chęć Polaków oderwania się od monarchii pruskiéj, z tego prostego powodu, że nie mają do tego siły. M. P. jest to powód bardzo ważny. Musiałby nas każdy uważać za ludzi z rozumu obranych, gdybyśmy z gołemi rękoma poważyli się walczyć przeciw milionowi bagnetów i sądzić, że tym sposobem cel osiągniemy. M. P. jest to jedna z bardzo ważnych i to, jak pp. przyznacie, bardzo rozsądnych przyczyn. Ale mimo to tkwi w nas niezłomne przekonanie, niezłomna wiara; i aby tę wypowiedzieć, prosiłem o głos. Gdyż o p. Tiedemanna nie chodziło mi głównie i dla niego nie wstąpiłem na mównicę. M. P. zarzucają nam, że nie jesteśmy otwarci; żądają od nas, abyśmy walczyli z podniesioną przyłbicą, żebyśmy bez ogrodki wypowiedzieli przekonania swoje. M. P. zawsze to czynimy i zawsze to czyniliśmy; ja sam w téj izbie tak postępowałem, i winienem to oświadczyć w obec mych rodaków i kolegów, że nikt z nas się nie taił ze swém przekonaniem.

Co się tyczy kwestyi o d b u d o w a n i a P o l s k i i naszych myśli w téj materyi, powtórzę panom, co d. 29 lut. 1872 w téj Izbie wypowiedziałem, czego się trzymamy i stale trzymać będziemy. Wtedy, M. P., powiedzcie, czy macie lub możecie temu uczynić jaki zarzut. Mowa moja ówczesna była odpowiedzią na mowę kanclerza ks. Bismarka dotyczącą projektu kontroli szkół, w któréj, lubośmy mu do tego nie dali wcale powodu, wystąpił przeciw nam w sposób prowokacyjny i tak właśnie, jak to uczynił p. minister oświaty, zarzucał nam marzenie o przywróceniu Polski. Na to wtedy (zwracam na to uwagę Izby) odpowiedziałem mu w następujący sposób:

> „Drugim najważniejszym punktem jest przywrócenie Polski. M. P. nie przeczyliśmy dotąd i nie przeczymy i teraz, że należymy do Prus i że jesteśmy poddanymi pruskimi; ale jesteśmy nimi z nieprzedawnioném i wrodzoném, traktatami i obietnicami królewskiemi poręczoném prawem, że jesteśmy i pozostaniemy Polakami. Przywrócenie Polski jest sprawą, o któréj mocarstwa niegdyś same myślały; były inne czasy, w których znakomici mężowie niemieccy uważali za obowiązek Niemiec, aby się Niemcy same do tego odbudowania przyłożyły. Wielu statystów, i to wielkich statystów, uważało to za czyn, który sama polityczna mądrość, a może nawet polityczna konieczność dyktuje. Dziś nawet jest wielu Niemców, może nawet w gronie naszém, którzy to odbudowanie uważają za pożądane, a nawet może kiedyś w interesie Niemiec za nieuchronne. Jeżeli tedy my nie możemy wyrzec się myśli o podobieństwie takiego odbudowania, pojąć nie mogę, dla czego to przekonanie nasze ma uchodzić za zbrodnią, wywołującą taką represyą. Zresztą, M. P., jest siła wyższa, rozstrzygająca o losie i przyszłości narodów; pozostawmy jéj tę kwestyą i nie kuśmy się o niéj przesądzać.

Takie, M. P., jest stanowisko nasze, taka nasza wiara, takie nadzieje. Któż z was przeciw temu pragnie, lub może wystąpić?

---

dości ludu i wielkiego udziału pątników. Odtąd miasto i zewsząd spieszący pielgrzymi nie mieli innéj myśli, jeno aby jak najspieszniéj dla szacownych relikwii odpowiednie sporządzić schowanie. Rozpoczęto tedy złotnicze i jubilerskie roboty około zachowanego po dziś dzień S c r i n i u m t r i u m m a g o r u m. Nie przesadzimy, zaręczając, iż jest to jedno z najpiękniejszych dzieł czystego smaku, XII wieku robota, bowiem stylem ściśle romażskim nie przechodzi granic tego stulecia wsławionego tylu arcydziełami. O bogactwie rzeczonego relikwiarza najlepsze da wyobrażenie ten szczegoł, iż mimo hojnych ofiar, wpływających przez lat trzydzieści, nie starczyły one na wykończenie tak kosztownego przedsięwzięcia i następca Arcybiskupa Reinalda, Filip von Heinsberg, w znacznéj części wziąć musiał na siebie konieczne w tym celu wydatki. Ow wielki relikwiarz, a raczéj m a u s o l e u m Trzech Króli przedstawia kształ bazyliki romańskiéj, o wyższéj środkowéj i dwóch bocznych nawach.

Nie wdając się w poszczególne opisy rzeźb, posążków, złoceń, klejnotów, zdobiących to arcydzieło, wspomnijmy najpiękniejszą onego część, fronton opatrzony niżami, w których widnieją postacie Maryi z Dzieciątkiem, oraz pierwszych z dalekiego Wschodu pątników. Jeden z królów klęczy i składa ofiarę złota, dwaj drudzy za nimi stoją, czekając, aż na nich koléj przyjdzie. Stósownie do legendy, wyobrażać oni nadto mają trzy znane wówczas części świata, oraz trzy pory życia ludzkiego. Kasper ma postać starca, Melchior młodzieńca niedorosłego, Baltazar w sile wieku, poważny i brodaty. Za nimi widnieje czwarty król, ten jednych bez korony i mniejszych rozmiarów. Ma to być Otto IV., Welf, którego hojności potomność zawdzięcza tę część relikwiarza. Nie podobna wyszczególnić tu mnóstwa ozdób, napisów, dystychów łacińskich. Kto zna przedniejsze średnich wieków dzieła, domyśli się obfitości szczegółów, myśli i figur symbolicznych, nagromadzonych w szczupłém na pozór grobowcu. Nad głową np. ukrzyżowanego Zbawiciela znajduje się pięć razy powtórzona zgłoska:

Mor. Mor. Mor. Mor. Mor.

Oto, jak niektórzy chcą dopełnić te zagadkowe litery:

M o r t e m m o r i f e r a m m o r i t u r u s m o r e m o r a t u r.

T u m b a trzech króli niegdyś schowaną była w sarkofagu kamiennym za wielkim ołtarzem. Od XVI wieku obawa często powtarzających się w Katedrze pożarów zniewoliła księcia elektora Maksymiliana Henryka do zbudowania osobnéj, bezpiecznéj kapliczki, gdzie ten cenny skarb chroni się pod osłoną kosztownych opon przed wszelkiemi uszkodzeniami lub napaściami, ale tém samém kryje się i przed okiem ciekawych, nie świadomych arcydzieła tak stannie schowanego w kaplicy zwanéj Trzech Króli, po za wielkim ołtarzem wspaniałego Tumu.

* * *

W końcu stycznia zgasła pobożnie w Bournemouth, słynna angielska autorka, lady Georgina Fullerton. Wiadomość ta nie może być obojętną dla lubowników powieści angielskich, a uważaną jest powszechnie za prawdziwą dla katolików stratę. Córka lorda Granville, lady Fullerton, przed czterdziestu pięciu laty wróciła na łono prawowitego Kościoła i czynem nie przestawała służyć prawdzie i świętéj sprawie. Pierwsza jéj powieść H e l e n a M i d d l e t o n, napisaną została jeszcze przed nawróceniem autorki. Wszelako jądrem opowiadania jest już pojęciecie konieczności spowiedzi i męki sumienia, obciążonego winą, któréj nie ma przed kim zwierzyć i złożyć. Prawdziwe to arcydzieło, tak pod względem dramatyczno-artystycznym, jak i moralnym, nie pozostało jedynym tworem utalentowanéj autorki. Snuły się w szybkiém po sobie następstwie pełne wdzięku powieści, na przemian w rodzinnym angielskim i w przybranym francuskim pisane języku. — W późniejszéj życia porze lady Fullerton przeważnie kreśliła obrazy z czasów ucisku katolików w Anglii. C o n s t a n c e S h e r w o o d, powieść w nieco archaicznéj spisana formie, stanowi niejako pamiętnik do panowania królowej Elżbiety, akcya zaś obraca się koło znanych sercom katolickim postaci męczenników i wyznawców.

Inne dzieło, pod tyt.: D o n a L u i s a d e C a r v a j a l, także owych ciemnych dni prześladowania sięga. Lady Fullerton nie mniéj rozwijała czynności na polu miłosierdzia chrześciańskiego, jak na literackiéj niwie, ogólny téż chór wyrazów żalu i uwielbienia podniósł się w prasie angielskiéj i francuskiéj na wiadomość jéj zgonu. Zgasła w 74 roku życia, opłakana przez ubogich, których prawdziwą była matką.

* * *

Chociaż na pozór katolicka Francya pogańskim ulega wpływom i jakoby zatracała swój charakter chrześciański, pobożność przyrodzona starszéj córy kościoła uwydatnia się w pewnych okolicznościach i miejscowościach, ściągających ku sobie tętna życia religijnego. I tak błogosławiona w Lourdes świątynia nigdy opustoszoną nie jest, a cyfry najlepiéj świadczą o ciągłym ruchu pątniczym, zmierzającym ku cudownéj grocie. W przeciągu dziesięciu miesięcy odprawiono tamże 23 tysiące mszy św., rozdano 300,000 komunii św., przeszło 75,000 pielgrzymów przybyło w osobnych pociągach, drugie tyle pieszo lub pojedyńczo odprawiło świętą pielgrzymkę. W samejże grocie spalono do 81,000 świec ofiarnych. Cyfry te na Francyą znaczne, bledną jednak w obec tłumnych zebrań ludu naszego w Częstochowie i innych świętych miejscach, gdy nie przez rok cały ale przez krótkotrwałą oktawę, do stu tysięcy ludzi garnie się pod opiekę Królowéj Polskiéj.

Sprawy sejmowe.

Z sejmu pruskiego.

Berlin, 25 lutego.

Posiedzenie 27. Początek o godz. 11¼. Przy tytule „arcybiskupstwa kolońskiego“ przemawiał p. Biesenbach gorąco za powrotem Arcyb. kolońskiego.

Minister milczał.

P. Mosler poruszył brak księży w dyecezyi trewirskiéj i smutny stan parafii, jako téż zażądał amnestyi dla księdza Wehna.

Minister Gossler odpowiada, że ks. Wehn przekroczył granice oporu biernego, a takich seminaryów, jakich żąda znana broszura, w Prusach nigdy nie było.

Pensya dla starokatolickiego biskupa przeszła mimo oporu Polaków i centrum.

Potém nastąpił etat szkólny, przy którym minister oświadczył, że się o to postara, aby i studenci w Gryfii, Hali i Marburgu składali na przyszłość egzamin w religii.

Następnie wszczęły się rozprawy o wiwisekcyi, w których przemawiali i zwolennicy i przeciwnicy téj procedury.

Co do pojedynków oświadczył p. minister, że liczba ich w ostatnich latach się zmniejszyła.

P. dr. Enneccerus poleca w imieniu komisyi budżetowéj przyznanie pensyi przeznaczonéj dla profesora Schweningera.

Gdy przeszedł wniosek odroczenia posiedzenia, odłożono tę kwestyą na dzień następny.

Koniec o godz. 4.

W Izbie panów

przyjęto wczoraj ordynacyą powiatową i prowincyonalną dla Nassawii heskiéj.

Trzy zebrania socyalistów i anarchistów we Francyi.

Coraz wyżéj wznoszą się wzburzone fale anarchizmu i z coraz większą wściekłością uderzają o skołataną nawę trzeciéj republiki. Rząd p. Ferrego przypatruje się z udaną, czy téż rzeczywistą obojętnością tym szalonym praktykom żywiołów przewrotu, sądząc zapewnie, że te wszystkie krzyki i wrzaski tém prędzéj przeminą bez oddźwięku, i tém łatwiéj będzie mógł nałożyć im kaganiec na usta, im swobodniejsze pozostawi im pole i im gruntowniéj pozna plany i cele. Jak fałszywa to taktyka, tego dowodzą ich liczne a tak przerażające fakta z niedalekiéj przeszłości. Ustawy francuskie o zebraniach publicznych, sfabrykowane przez rząd demokratyczny, przysposabiają i dzisiaj grunt pod ten zasiew, który może kiedyś jeszcze straszliwsze, aniżeli dawniéj, wydać owoce. Po tych kilku uwagach, jakie się mimowoli nasuwają bezstronnemu obserwatorowi stósunków społecznych w dzisiejszéj Francyi, przechodzimy do rzeczy saméj i podajemy poniżéj obszerniejsze szczegóły o znanych już z krótkich naszych referatów trzech mityngach na Batignolles na sali Levis, w St. Denis na sali Mareta, i na sali Tivoli.

Na pierwsze z tych zebrań d. 21 bm. zaprosili anarchiści francuscy także swych niemieckich braci po duchu; Niemcy jednak nie przybyli, obawiając się zapewnie tych samych scen, jakie miały miejsce na pogrzebie Vallesa. Natomiast stawili się w dość znacznéj liczbie anarchiści Rosyanie i Anglicy. Na zebraniu wygłaszano tak szalone mowy, że w obec nich gasną nawet dzikie zapędy takiego Marata z czasów pierwszéj republiki francuskiéj. Ze gloryfikowano tam nawet niemieckiego Reinsdorffa i Küchlera, dodawać nie potrzeba. Jako mówcy występowało dwóch Austryaków, Krombach i Wirth i pewien Rosyanin. Wirth dowodził, iż należy natychmiast chwycić za broń, gdyż, jak mówił, armia stanie z pewnością po stronie ludu. Zebranie przyjęło w końcu porządek dzienny, w którym potępia dzisiejsze rządy republiki i obwołuje socyalną rewolucyą, mającą stanowić „prawdziwą erę wolności.“ Na zebraniu był obecny komisarz policyi, przybrany w szarfę — po raz to pierwszy od dawnego czasu — nie zawezwał jednak ani razu mówców do porządku, choć ci w najbezwzględniejszy sposób spotwarzali rząd i wyszydzali jego rozporządzenia. Na ulicy dopiero aresztowała policya 15 anarchistów, ponieważ utworzywszy większe tłumy, kroczyli na ich czele, śpiewając pieśni rewolucyjne.

Dnia następnego, 22 b. m. odbył się drugi mityng w St. Denis na sali Mareta. Na zebranie przybyło około 1500 osób, pomiędzy tymi i socyaliści innych narodowości. Laskę marszałkowską piastował jenerał komuny r. 1871 Eudes. W mowie zagajającéj posiedzenie wzywał on do jedności francuskich rewolucyonistów, stawiając za przykład do naśladowania niemieckich socyalistów, którzy, jak mówił, znacznemi poszczycić się mogą rezultatami swych prac i usiłowań. Po marszałku zabrał głos Vaillant, także członek komuny z r. 1871 a dzisiejszy członek paryskiéj Rady municypalnéj. Dowodził on długo i obszernie, że w obec „zbrodniczego“ występowania rządu francuskiego i z powodu aliansu, jaki zawarł Ferry z Bismarckiem, powinny sobie podać ręce wszystkie grupy rewolucyjne, by sprowadzać upadek gabinetu podczas przyszłych wyborów. Vaillant chwalił następnie socyalistów francuskich za to, że ujęli się za braćmi swymi niemieckimi podczas pogrzebu Valle'sa, za co podziękował mu serdecznie jeden z Niemców, obecny na zebraniu. Na wniosek jenerała Eudes przyjęto następującą rezolucyą: „Zgromadzeni na sali Mareta protestują przeciw postępowaniu rządu, mianowicie przeciw Ferremu i Waldekowi-Rousseau, którzy w ostatnim czasie dowiedli, do czego są zdolni, kiedy chodzi o socyalistów; zebrani zobowięzują się formalnie do tego, że wszelkiemi środkami starać się będą o ocalenie republiki i wytężą wszystkie siły ku temu, by sprowadzić upadek rządu podczas przyszłych wyborów“.

Tegoż samego dnia odbył się wielki międzynarodowy mityng socyalistyczny na sali Tivoli. O godzinie 2 była już przepełniona sala. Początek zebrania był bardzo burzliwy. Przewodnictwo obrad miał objąć Henryk Maret; kiedy tenże zabierał się do zagajenia posiedzenia, podnieśli anarchiści taki straszliwy wrzask, że Maret zmuszony był ustąpić krzesła prezydyalnego robotnikowi Joffrin, byłemu członkowi paryskiéj Rady gminnéj. Po przywróceniu porządku wystąpił członek parlamentu angielskiego, Burt i wygłosił mowę w swym ojczystym języku. Po nim przemawiali Maret i kilku robotników francuskich, poczém mityng następujące przyjął rezolucye: 1) Zebrani na sali Tivoli w dniu 22 b. m. francuscy robotnicy protestują przeciw wszelkiéj polityce wojen i zaborów; przyjmują z najżywszém zadowoleniem od angielskich robotników i przyjaciół pokoju adres, który im wręcza deputowany Workmens Peace Association, obywatel Tomasz Burt, członek parlamentu; robotnicy francuscy podzielają wyrażone przez braci ich angielskich przekonania, pozdrawiają ich z głębi serca i dają im to zapewnienie, że wszystkie ich usiłowania zmierzają do tego, ażeby coraz mocniéj zawięzywać węzły przyjaźni pomiędzy robotnikami wszystkich narodów. 2) Mimo praw wydanych przeciw międzynarodowemu stowarzyszeniu, zobowięzują się zebrani na sali Tivoli robotnicy iść ręka w rękę przeciw ciemiężcom całéj kuli ziemskiéj. Zebrani rozeszli się wśród okrzyków: „Niech żyje socyalizm, śmierć oportunistom!“

Korespondencye Kuryera Pozn.

Górny Slązk, 20 lutego.

Obszar ślązkiéj ziemi, Odrą, względnie górnoślązką koleją od Wrocławia do Opola z jednéj strony, a linią kolejową Opole-Wosowska i Wosowska-Kluczbork z drugiéj objęty, nie mógł się dotąd dla braku kolei żelaznéj ani pod względem przemysłowym, ni rólniczym podnieść i wzmódz, wzmiankowane zaś koleje dla poszczególnych interesów swoich stawiały w urządzeniu tu komunikacyi kolejowéj trudności, których na razie nie można było przełamać. Odkąd przecież rzeczone koleje rząd na siebie przyjął, upadły trudności, konkurencyą prywatną wywołane, a nowa linia kolejowa namysłowsko-opolska, nazwana nie bez przyczyny koleją melioracyjną — na wybudowanie któréj rząd zażądał od Izby 3,400,000 m. — niezawodnie w najkrótszym czasie zacznie się znaczyć, nastręczając na razie naszemu roboczemu ludowi pożądanego zarobku, by następnie, gdy wnijdzie w bieg i w życie, oddziaływać pod materyalnym względem na korzyść obszaru złożonego z 300 kw. kilom. z 40 osadami, w których w bardzo przeważnéj części polska ludność zamieszka. Produkta wywozowe téj części nadodrzańskiéj ziemi są: szkło, ruda, drzewo, wyroby z drzewa i okowita.

Z Górnego Slązka, 21 lutego.

(Przedmioty archeologiczne. — Kółka.)

(—) Na terytoryum gnichwickiém, w powiecie średzkim (Neumarkt), znaleziono znaczną ilość przedmiotów przedhistorycznych, a mianowicie toporki kamienne, urny typu łużyckiego (z gliny grafit zawierającéj); dokopano się nadto starosłowiańskiego wału zamkowego, a co najważniejsza, znaleziano siekańce srebrne, t. j. monety i srebrne biżuterye podrobnione w kawałki. Rzeczone biżuterye noszą piętno gustu bizantyckiego. Siekańce, jak powyższe, już i po niektórych innych u nas na Slązku znajdowano miejscach; mieszczą one się zwykle w garnkach i pochodzą z IX, X lub XI wieku, a znachodzą się tylko na przestrzeni pomiędzy morzem Czarnem a Bałtykiem. Specyaliści na polu archeologii sądzą, że zabytki te znaczą szlak handlowy, jaki ongi oba łączył morza. Siekańce gnichwickie pochodzą mniéj więcéj z końca X wieku, gdyż monety arabskie, których części pomiędzy niemi się znajdują sięgają r. 950, niemieckie zaś (denary ratysbońskie) 985 r.

Właściciel Gnichwic, hr. Gotthard Jeltsch, przesłał część powyżéj opisanego skarbu wrocławskiemu muzeum starożytności ślązkich, drugą część królewskiemu muzeum starożytności w Berlinie.

Nasze kółka włościańskie nie ustawają w sprowadzaniu swych potrzeb z pierwszéj ręki, w czém im zawsze i dobrze wielostronnie poinformowane poszczególne komisye związku włościańskiego dopomagają. I tak sprowadziło pewne kółko w powiecie głubczyckim większą ilość soli kuchennéj i bydlęcéj z salin inowrocławskich; a że nadsyłka ku zupełnemu odbiorców wypadła zadowoleniu, mają zamiar — jak się dowiadujemy — i inne kółka sprowadzać sole z Inowrocławia.

Z nad granicy łużyckiéj, 20 lutego.

Ostatni górno-łużycki sejmik uchwalił, by górno-łużycki starosta krajowy (Landeshauptmann) pomiędzy tych włościan w Łużycach, którzy w zeszłym roku na terytoryach swoich pozakładali zagajenia, porozdzielał z środków komunalnych premie; winni przecież ci, którzy do rzeczonych premii mają pretensye, do odnośnych podań swoich dołączyć poświadczenie miejscowéj władzy i leśnego technika, ile ziemi i jakiemi wysadkami zalesiono i czy pracę około zagajeń wykonano racyonalnie.

Wiedeń, 23 lutego.

(Koło polskie i gabinet hr. Taaffego. — Podróż cesarzewicza na Wschód.)

(⁂) Energiczniejsza postawa, jaką przybrało Koło polskie, widocznie zaczyna odnosić pożądane skutki. Nie tylko hr. Taaffe sam przedstawił prezesom klubów prawicy konieczność uchwalenia ustawy o regulacyi rzek galicyjskich, ale nadto nagle także owi włościanie niemieccy, których stanowczym oporem usprawiedliwiano zwłokę w téj sprawie, pono zaczynają pojmować, że regulacya rzek galicyjskich właściwie państwu przynosi nie mniejsze korzyści, jak Galicyi. Nadto rząd nagle odkrył, że niektórzy członkowie klubu hr. Coroniniego będą głosować za tą ustawą. Nam się zdaje, że byle hr. Taaffe marszałkom krajowym i różnym dygnitarzom, będącym członkami klubu hr. Coroniniego, zechciał rzecz należycie wytłómaczyć i zaznaczyć życzenie rządu a nie wystawiać sprawy jako osobistą sprawę ministra skarbu, natenczas nie tylko kilku członków, ale może nawet cały klub hr. Coroniniego będzie głosował za regulacyą. Zapewne lepiéj spróbować w pełnéj Izbie, ażebyśmy już raz dokładnie poznali naszych przyjaciół i przeciwników, aniżeli pod pretekstem nieprzezwyciężonego oporu chłopów niemieckich pogrzebać ustawę o regulacyi w komisyach, jak się to stało z projektem o funduszu indemnizacyjnym.

Wybrana przez wydział do spraw kolejowych komisya ściślejsza do rozpatrzenia ugody z koleją północną, ukończyła wczoraj swe prace i w głównéj rzeczy przyjęła projekt rządowy. Wczoraj kluby prawicy obradowały nad propozycyami komisyi ściślejszéj. Koło polskie stanęło przy polityce wolnéj ręki. Klub czeski jeszcze nie ukończył odnośnych rozpraw. Klub hr. Hohenwarta oświadczył się pono za propozycyami rządowemi, a w klubie księcia Lichtensteina już nie było zasadniczego oporu, jednak klub ten zaprosił sprawozdawcę dr. Bilińskiego, aby członkom klubu wyjaśnił niektóre punkta. Lewica pono i teraz opiera się wnioskom rządowym, gdy natomiast klub hr. Coroniniego zamyśla głosować za niemi.

Na ostatniém posiedzeniu Izby hrabia Coronini wystąpił z wnioskiem, aby sprawdzanie mandatów poselskich odjęto parlamentowi a przekazano specyalnemu trybunałowi, złożonemu z 9 członków, wybranych na lat 6 z trzech najwyższych trybunałów: kasacyjnego, państwowego (Reichsgericht) i administracyjnego (Verwaltungsgerichtshof). Organa lewicy twierdzą, że hr. Coronini wniosek swój stawił w skutek nadużyć, jakich teraźniejsza większość dopuściła się przy sprawdzaniu mandatów. Większość ta jednakże unieważniła jedynie mandaty trzech centralistycznych posłów z grupy wielkich właścicieli górnoaustryackich i to na wniosek i wskutek upartych nalegań — p. Lienbachera. Jeżeli więc pod wpływem jednego Lienbachera większość wyrządziła krzywdę trzem posłom górnoaustryackim, jakichże dopiero krzywd nad nami dopuściłby się trybunał specyalny, złożony — z 9 Lienbacherów! Bo prawie sami biurokraci centralistyczni à la Lienbacher są członkami owych trzech najwyższych trybunałów państwowych, z pomiędzy których mają być wybrani asesorowie trybunału do sprawdzania mandatów poselskich! Na teraz naturalnie wniosek hr. Coroniniego nie ma żadnych widoków urzeczywistnienia i jest tylko demonstracyą.

W imieniu posłów morawskich dr. Szrom wniósł projekt, dotyczący nowego ugrupowania okręgów wyborczych w Morawii. Po téj reformie Czesi spodziewają się przyrostu 3—4 posłów czeskich. Niezawodnie Koło polskie poprze słuszne życzenia dr. Szroma; uwolnić Morawią z pod hegemonii żydowsko-niemieckiéj leży i w naszym interesie. Atoli, skoro znowu reforma wyborcza staje na porządku dziennym parlamentu, trzeba przypomnieć, że najbardziéj upośledzona Galicya, któréj przyznano tylko 63 posłów, gdy w stósunku do innych prowincyi powinna mieć ich około 100.

Arcyksiążę Rudolf z arcyksiężną Stefanią wyjechali dziś koleją południową do Poli, zkąd parowcem udadzą się w dalszą podróż na południe. W Kotorze oczekiwać ich będzie Nikita, książę-poeta „Sokołów“ czarnogórskich, za co w powrocie z Aten i Azyi mniejszéj para arcyksiążęca odwiedzi księcia w rezydencyi czarnogórskiéj Cetynii — bardzo ciekawéj wioszczynie.

Wiedeń, 24 lutego.

(Przyjęcie reformy Izby magnatów. — Z podróży cesarzewicza. — Stowarzyszenie pedagogiczne „Diesterweg.“ — Sprawa ugody z koleja północną. — Konferencye Biskupów.)

(⁂) Na wczorajszém posiedzeniu sejm węgierski przyjął w pierwszém czytaniu reformę Izby magnatów znaczną większością 233 przeciwko 157 głosów. Prawica wynik głosowania przywitała hucznemi ellien! Z rządem głosowali także 16 posłów chorwackich. Ponieważ Izba podobną większością odrzuciła wszelkie poprawki, przeto łatwo przewidzić, że także w rozprawach nad pojedyńczemi artykułami ustawy, rząd uzyska znaczną większość. Pono także w Izbie magnatów widoki reformy są bardzo dobre, gdyż mianowicie Biskupi będą głosowali za projektem rządowym.

Arcyksiążę Rudolf z żoną wczoraj wieczorem o godzinie 7 wyjechał do Poli. Na dworcu przy pożegnaniu byli obecni minister spraw zagranicznych hr. Kalnoky, hrabiowie Karolyi, Wilczek, Chotek szef sztabu hr. Wumbrand, prezes literackiego Stowarzyszenia „Concordia,“ p. Weilen, tudzież członkowie ambasady belgijskiéj. Jak donoszą depesze z Poli, od wczoraj wieje tam silna burza (bora), nie wiadomo więc, czy para arcyksiążęca będzie mogła natychmiast wyjechać parowcem w dalszą drogę.

Tutejsze Stowarzyszenie pedagogiczne „Diesterweg“ niedawno temu uchwaliło, aby w szkołach były przywrócone kary cielesne, zniesione ordynacyą szkólną z 20 sierpnia 1870. Równocześnie wezwano wszystkich nauczycieli, aby wystósowali odnośne petycye do ministerstwa oświaty. Otóż urzędowa „Wiener Abendpost“ donosi dziś, że minister oświaty baron Conrad zalecił radzie szkólnéj krajowéj, aby mu nie przedkładała żadnych dotyczących petycyi ani pro ani contra, ponieważ nie myśli wcale zmieniać ordynacyi szkólnéj z roku 1870.

W wydziale Izby poselskiéj, wybranym do roztrząsania spraw kolejowych, wczoraj rozpoczęły się rozprawy nad wnioskami podkomitetu, dotyczącemi ugody z koleją północną. Dr. Biliński, minister Pino i inni członkowie prawicy, wymownie bronili projektu rządowego, względnie wniosków podkomitetu. Natomiast dr. Herbst oświadczył się za upaństwowieniem kolei północnéj. Kluby prawicy jeszcze nie ukończyły obrad nad tą kwestyą.

Arcybiskupi i biskupi, zebrani tutaj na wspólne konferencye wczoraj w południe, byli przyjmowani przez cesarza i na jutro zaproszeni na obiad dworski. Nie powtarzam krążących pogłosek o treści obrad książąt kościoła, bo pewnie niebawem otrzymamy w tym względzie urzędowe i autentycze doniesienia.

Cesarzowa jutro wyjeżdża na kuracyą do Amsterdamu.

ZIEMIE POLSKIE.

* Nominacya. Piszą nam ze Lwowa: „Cesarz Franciszek Józef podpisał zeszłego piątku nominacyą księdza Biskupa Sylwestra Symbratowicza na Metropolitę lwowskiego. — Obecnie odjechał ks. Archidyakon dr. Julian Pełesz do Wiednia, zawezwany do kanonicznego procesu na Biskupstwo stanisławowskie.“

— Z Podlasia piszą do „N. Reformy“ o coraz nowych, coraz piekielniejszych sposobach i środkach gnębienia nieszczęśliwych, wiernych wierze swoich pradziadów, Unitów. W tych dniach wójci i sołtysi gminni otrzymali od naczeln. powiat. polecenie, aby objawili ludności tak zwanéj „pojednanéj z cerkwią prawosławną,“ iż metryki ślubów grecko-katolickich, zawartych po za granicami Rosyi, a przedewszystkiém ślubów tak zwanych „krakowskich,“ w przeciągu sześciu tygodni mają być legalizowane u konsula austryackiego w Warszawie i rosyjskiego posła w Wiedniu. Bez potwierdzenia urzędowego znaczenia ich przez wymienionych urzędników, uważane będą za niebyłe, a legitymujący się takiemi metrykami uważani być mają za żyjących w konkubinacie i jako tacy zmuszani będą do wzięcia ślubu w cerkwiach prawosławnych lub grozi im wysyłka w „administracyjnéj drodze“ do wewnętrznych gubernii caratu. To jest bez komentarzy treść nowego rozporządzenia.

NIEMCY.

* Berlin, 25 lutego. Biskupstwo moguncki. Minister Finger oświadczył dzisiaj w drugiéj Izbie heskiéj w Darmsztadzie, że kwestya obsadzenia biskupiéj stolicy w Moguncyi jeszcze nie wstąpiła w inne stadyum, ponieważ Kurya winna poprzednio podać rękę do zgody.

ROSYA.

* Minister spraw wewnętrznych hr. Tołstoj, jak donoszą do „Dziennika Polskiego“, wydał poufny okólnik do wszystkich gubernatorów i jenerał-gubernatorów, zakazujący notowania w odnośnych sprawozdaniach i tabelach jakiéj kto jest narodowości. W rubryce téj ma być zapisanym każdy jako poddany państwa rosyjskiego, a wyjątek od téj powszechnéj reguły mają stanowić żydzi — co do których wolno pisać „jewrej“. Ostatni ustęp motywuje p. minister tém, iż to jest religia, a nie narodowość.

— Charków, 22 lutego. W Izbie sądowéj rozpoczęła się sprawa o nadużycia w komorze celnéj w Taganrogu. — Prezyduje Zawadzkij, członkowie Zakrzewskij i Baszkirow, oskarża Dukmarow, bronią Passower, Plewako, Aleksandrow, Korobczewskij i inni. — Liczba oskarzonych wynosi 38, i to 18 urzędników celnych i 20 kupców.

— Z Petersburga piszą do „Dziennika Polskiego“ pod datą 20 b. m.:

Stósunek między następcą tronu a carem staje się z każdym dniem przykrzejszym i bardziéj naprężonym — tak, iż często przychodzi do bardzo drażliwych zajść rodzinnych których nawet taktowna carowa Dagmara swym wpływem, jaki ma na ojca i syna, zażegnać nie jest wstanie. Podczas gdy car upatruje całe swoje i Rosyi szczęście w kole swoich zacofanych ministrów i nieprzyjaciół naszych, następca tronu jest (?) za zupełną wolnością sumienia, tak, iż podniósł i podnosi głos (?!) nawet za uciśnionymi unitami na Podlasiu. To też ministrowie upatrują w carewiczu człowieka nie zrodzonego do tronu carów, a co i ich już do najwyższego oburzenia — szczególnie zaś hr. Tołstoja — przyprowadza, to właśnie, że bystry ten książe otacza się ludźmi postępowymi, wolnomyślnymi, a informującymi go najdokładniéj, powtarzam najdokładniéj o wszelkich machiawelstwach najwyższych sfer rządowych. To też wie on o wszystkiem zawsze pierwéj, aniżeli ministrowie raczą donieść carowi. Podczas gdy carowi rozchodzi się tylko o wszechpotęgę caratu, następca jest patryotą rosyjskim, który upatruje szczęście Rosyi w urządzeniach wolnomyślnych, konstytucyjnych, zapewniających swobodę sumienia i przekonań. Widzi on w Polakach czynnik równie dobry a imponujący inteligencyą, a byłby już dziś gotowym (?) do dualistycznéj formy Rządu — Polski i cesarstwa rosyjskiego. Carewicz upatruje zgubę dla państwa w przeważnym dziś wpływie Prusaków — dla tego chciałby ubić wszelkie tegoż następstwa i zaprowadza koła i kółka patryotyczne, mające na celu podniesienie wszystkiego co rosyjskie, co krajowe, co pachnie przekonaniem własnéj potęgi. Carewicz wie, iż gubernator Wilna, jenerał Kochanow jest jako wojskowy niedołęga, który chce odznaczać się tylko okrucieństwem Murawiewa.

Towarzystwa i Spółki.

* **Walne zebranie** Towarzystwa pożyczkowego przemysłowców miasta Poznania zagaił wczoraj p. dr. Kusztelan dłuższą przemową, w któréj przypomniał, że Towarzystwo skończyło 24 rok istnienia, wykazując w bilansie nowy dowód pomyślnego rozwoju; że fundusz rezerwowy rośnie i wzmaga się, że nieruchomość przy Wielkich Garbarach sprzedano panu Kromolickiemu i ze sprzedaży pokryto zupełnie należytość Towarzystwa; że po ukończeniu triennium Rada nadzorcza potwierdziła w urzędzie na dalsze trzy lata dyrektora i kasyera pp. F. Rakowskiego i J. Wachego. W końcu zawiadomił mówca zebranych o bolesnéj stracie, jaką Rada nadzorcza poniosła przez śmierć czynnego i gorliwego członka śp. Marcina Sobeckiego, którego pamięć uczczono przez powstanie.

P. dyrektor Rakowski odczytał następnie główne dane bilansu, z którego się pokazuje, że obrot ogólny wynosił 4,488,454 m., a **czysty zysk** 13,731.

Inne ważniejsze cyfry podaliśmy już dawniéj.

P. Fiałkowski stawił wniosek, aby bilansu Towarzystwa w myśl dawnego zwyczaju z ważnych przyczyn wewnętrznéj natury nie drukowano przed lecz dopiéro po walném zebraniu. Dyrektor p. Rakowski przytoczywszy powody, dla których dyrekcya ogłosiła bilans przed walném zebraniem, oświadczył gotowość zastósowania się do życzeń większości, która w końcu wniosek p. F. odrzuciła.

Rezolucya p. Fiałkowskiego, aby rada nadzorcza zniosła pobierane ⅓% prowizyi za niepunktualne regulowanie weksli lub przynajmniéj uwzględniała uniewinnione zwłoki — daléj: aby przy wekslach t. zw. robionych nie pobierano ½ prc. dodatkowéj prowizyi za prolongacyą, jeśli pożyczający zobowiąże się odpłacać kwartalnie ⅛ lub ¹⁄₁₀ pożyczonéj sumy — przekazana została radzie nadzorczéj z poprawką p. M. Andrzejewskiego, który umorzenie dodatkowéj prowizyi pół prc. czynił zależném od upłacania po 25% zaciągnionego długu.

Do Rady nadzorczéj wybrani zostali na lat 4 pp.

Kajkowski	61 gł.
Zeyland	59 „
A. Pfitzner	58 „
Eichstaedt	42 „

oraz p. Mazurkiewicz 32 głosami, który wstępuje na rok jeden w miejsce śp. M. Sobeckiego.

W imieniu Rady nadzorczéj odczytał sprawozdanie p. M. Czarliński i stwierdziwszy należyty porządek i gruntowne prowadzenie ksiąg, wniósł o deszarżę, któréj téż udzielono, wyrażając dyrekcyi publiczne podziękowanie.

Do komisyi rewizyjnéj wybrano pp.: Kier-

Dodatek.

Dodatek do Kuryera Poznańskiego Nr. 47.

Piątek 27 Lutego 1885.

skiego, M. Czarlińskiego, St. Ołyńskiego, Hedingera i aptekarza Szymańskiego.

Sprawozdanie Rady nadzorczéj odczytał dr. W. Grodzki. Rada odbyła posiedzeń 187, która to liczba pomnożona przez liczbę członków odecnych na każdém posiedzeniu daje liczbę 798. Za każde posiedzenie przyznano renumeracyą 2 m., razem 1586 m.

Na superdywidendę przyznano 1 procent, tak że dywidenda wynosi za rok ubiegły 6 procent, resztę przyłączono do funduszu rezerwowego.

P. Fiałkowski skarżył się na to, że przeciętna liczba wekslów wynosi w Towarzystwie pożyczkowém poznańskiém przeszło 1100 m., podczas kiedy w Spółkach niemieckich wynosi zaledwie 500 resp. 250 m.; życzył sobie przeto, aby w przyszłości uwzględniano więcéj drobny przemysł i rzemiosło, aniżeli naszych kupców i handlarzy. Rada nadzorcza i dyrekcya tłómaczyły się wyjątkowém położeniem naszego kupiectwa, które przeważnie czerpie kredyt w Pożyczce — zapewniały jednakże, iż przedewszystkiém uwzględniają drobny przemysł i rzemiosło.

P. K. radził, aby firmom, noszącym na sobie ślady agonii, nie dyskontowano weksli, gdyż przez to naraża się członków-żerantów na straty. Rada nadzorcza odpowiedziała, iż to jest rzeczą żerantów dowiedzieć się, w jakiém stadyum żywotności znajdują się firmy, którym weksle podpisują; rada nie może w wekslach przebierać dowolnie, jak w ulęgałkach, lecz patrzy na podpisy.

Zebraniu przewodniczył p. N. Urbanowski, protokół spisał p. Józef Thiel.

Kronika
miejscowa, prowincyonalna i zagraniczna.

Poznań, czwartek 26 lutego.

* **Doniesienia urzędowe.** Król zwołał sejm prowincyonalny Prus Wschodnich na dzień 11 marca r. b. do Królewca.

* **Na Czytelnie ludowe.** Z przeniesienia 96 marek. Zebrane w dzień Imienin dr. G. z Miejskiéj Górki dnia 22 lutego 6 marek. Razem 102 marki.

* **Teatr.** Dziś na benefis p. Schürer, utalentowanéj śpiewaczki, która już kilka lat na scenie naszéj sumiennie, gorliwie i z talentem pracuje, operetka komiczna Delibesa: Konfuzyusz XIX" czyli „Girandola."

W sobotę IV występ pani Zimajerowéj, a w niedzielę ostatni pożegnalny.

* **Czytamy** w „Kuryerze Porannym": „Dr. Władysław Niegolewski, dawniejszy poseł Wielkopolski i dzielny obrońca praw narodu naszego w sejmach pruskich, jak się dowiadujemy z listu Ludwika Rzepeckiego pod datą 22 b. m. zachorował bardzo ciężko. Lekarze orzekli tegoż dnia, że nie ma nadziei uratowania go. Napaści dzienników w czasie ostatnich wyborów, sprawiły na nim takie wrażenie, iż odtąd ani spać, ani jeść nie mógł. Słabł, upadał na ziemię, skarżył się na głowę. W téj chwili jest bezprzytomny i dogorywa." Nie dodajemy do téj wiadomości ani słowa.

* **„Posener Tageblatt"** otrzymuje od swego korespondenta berlińskiego telegraficzną depeszę, w któréj tenże donosi, że w dobrze poinformowanych kołach berlińskich twierdzą na pewne, iż pomiędzy kandydatami proponowanymi Stolicy św. na stolicę arcybiskupią gnieźnieńsko-poznańską wymieniają także ks. proboszcza Kwiatkowskiego z Margonina. Wiadomość to wcale nie nowa.

* **O trzecim** występie pani Zimajerowéj pisze „Pos. Tageblatt": Wczoraj wieczorem mieliśmy sposobność poznać p. Zimajerową w rodzaju, w którym w Berlinie w teatrze „Walhalla" tak wielkie odniosła tryumfy. Jéj Cezaryna w „Mężu pieszczonym" była cudownie oddaną; śpiew jéj po drugiéj sztuce wywołał frenetyczne oklaski, tak, że artystka zniewolona była trzy razy utwór ten odśpiewać. Odrębny talent p. Zimajerowéj okazał się atoli jak najzupełniéj w końcowéj sztuce „Grzeszki Babuni", w któréj występowała jako swywolny kuzyn Leon; jest to rola jakby stworzona dla powabnéj postaci gościa naszego. Wszystko tam biło życiem, pełne było owego swywolnego a jednakowoż przyzwoitego humoru, nie przekraczającego nigdzie form towarzyskich. I tu zyskała p. Zimajerowa burzliwe i ustawiczne oklaski.

* **Biura** głównego urzędu poborowego przeniesione zostaną od wtorku dnia 3 marca do nowego gmachu przy ulicy Wilhelmowskiéj numer 31.

* **Wybory.** Na zebraniu landszaftowém w Szubinie wybrano z właścicieli mniejszych posiadłości wyborcą (wahlmanem) Jana Sobotę, gospodarza z Wolwaku.

* **Zmiana posiadłości ziemskiéj.** Według „Ziemianina" zmieniło w roku ubiegłym 65 majątków ziemskich, 38,202 hekt. obszaru, swych właścicieli, pomiędzy temi 21 w skutek koniecznéj sprzedaży. Co do narodowości wykazuje obliczenie: 24,448 hekt. przeszło z rąk niemieckich znów w niemieckie, 1884 hekt. z rąk niemieckich w polskie, 4989 hekt. sprzedali Polacy Polakom, a 7381 hekt. przeszło z rąk polskich w niemieckie. Tym sposobem stracili Polacy w roku ubiegłym znowu 5487 hekt. ziemi, które przeszły z rąk polskich w niemieckie. Smutny bilans dla nas. Oby rok bieżący nie był pod tym względem gorszym!

* **Chełmińska dyecezya.** Przeniesieni są księża wikaryusze: Grajewski z Lubawy do Chojnic a Rekowski z Kamienia do Lubawy.

* **Chojnice.** Od 15 do 21 odbywał się tu ustny egzamin abituryencki pod przewodnictwem prowincyalnego radzcy szkólnego dr. Kruse. Szesnastu przypuszczono do egzaminu i ci téż złożyli egzamin z pomyślnym skutkiem. Dwóch z nich dla dobrych prac piśmiennych zwolniono od ustnego agzaminu. Ekstraneusz przepadł. W ogóle było 26 abituryentów, z tych 6 nie zgłosiło się do egzaminu, dwóch po piśmiennym egzaminie odstąpiło. Między uznanymi za dojrzałych znajduje się pięciu katolików.

* **Kraków.** Gdy zwłoki śp. ks. Z. Goliana pochowane zostaną w Wieliczce, gdzie umarł, jest myśl w Krakowie uczczenia pamięci jego położeniem tablicy z napisem w grobie zasłużonych na Skałce. Drobne składki wystarczą na to, gdy już zaczęto je zbierać w redakcyi „Czasu."

* **Wiadomość** o pobycie jenerała Gordona w Izydorowie w Galicyi u hr. Aleksandra Dzieduszyckiego, prostuje w „Czasie" p. Izydor Dzieduszycki, donosząc. że nie był to jenerał Gordon, lecz Renaleyn Gordon Lumming, oficer pierwszego pułku szkockiego, słynny myśliwy z przygód i podróży w południowéj Afryce.

* **Hanower,** 24 grudnia. (Mierzwiński). Koncert rodaka naszego, p. Władysława Mierzwińskiego, odbył się w zeszły czwartek w domu koncertowym przy moście Goethego. Sala była napełniona. Nie będę się rozpisywał o głosie naszego artysty, poznaliście bowiem go w Waszém mieście. Notuję tylko, że śpiewał aryą z „Hugenotów" Meyerbeera, z „Łucyi z Lamermooru" Donizettiego, z „Roberta Djabła" Meyerbeera i „Au printemps" Gounoda. Że gazety tutejsze przepełnione są pochwałami dla śpiewu naszego rodaka — o tém przekonać się możecie, gdyż równocześnie przesyłam Wam odnośne numera. Za każdym numerem zagrzmiały huczne oklaski. Salę opuszczano zwolna, ale, jak uważałem, niechętnie, zasyłając Mierzwińskiemu, stojącemu z fortepianistą Lieblingiem na podyum, czułe pożegnania. Ostatecznie pozostało jeszcze około 300 osób, prawie wyłącznie panie z pierwszych rodzin, oraz kilku oficerów ze starym jenerałem — uporczywie czekając na wyjście mistrza. Mierzwiński, wdzięczny za tę cichą a serdeczną owacyą, zrzuca teraz ze siebie z niezrównanym szykiem paletot, siada do fortepianu i śpiewa — aż się serce rozpływa — bo w naszym języku ruskim piosenkę o „Andzi holubce." Nie wspominają o tém recenzenci — a wątpię, czyby ich pióro było zdolne opisać dokładnie wrażenie, jakie śpiew ten na nasze umysły wywrzeć zdołał. Uniesienie, jakie po śpiewie tym nastąpiło, było ogromne. Mierzwiński zaledwie przecisnąć się zdołał do powozu. Dwie delikatne rączki pokusiły się nawet o powstrzymanie go, chwytając konie za cugle. Zbytecznie nadmieniać, jak wielce Mierzwiński z téj niekłamanéj serdeczności był uszczęśliwiony. Dochód z koncertu tak tu, jak i w Hamburgu, gdzie poprzednio 2 razy występował, był znaczny. Ztąd udał się M. do Frankfurtu.

* **Zwierciadło obecnych czasów.** W Genewie skazano na karę pieniężną Siostrę Miłosierdzia z Francyi, która pozwoliła sobie wystąpić publicznie w stroju zakonnym.

W Szlezwiku-Holsztynie wójt Jacobs miał wykład, w którym znęcał się nad ortodoksyą protestancką i nazywał to hańbą, że pod koniec XIX w. jeszcze śmią ludzie żądać wiary w niektóre artykuły składu apostolskiego, jak np. zstąpił do piekieł, zmartwychwstał, wstąpił na niebiosa itd. Za ten wykład pociągnięto prelegenta i redaktora „Evang. Gemeindebote" za zelżenie Kościoła chrześciańskiego do odpowiedzialności. Sąd we Flensburgu uwolnił obżałowanych a trybunał w Lipsku odrzucił rekurs prokuratora. Piękne stósunki!

Prof. Hans Flach z Tubingii, filolog, napisał broszurę o „akademickiéj karyerze dzisiejszéj," w któréj twierdzi, że dziś w Niemczech o téj karyerze nie decyduje uzdolnienie, nauka, dzielność charakteru, lecz tylko protekcya, nepotyzm, względy kobiet itd. Autor rozpisuje się o rzekomych powoływaniach do innych wszechnic, które tylko na to bywają sztucznie urządzane, aby interesowanemu kandydatowi wyjednać „zulagę." Z powodu téj broszury autor ujrzał się zniewolonym do wzięcia dymisyi.

Z Ameryki powraca ogromna liczba osób. Każdy parowiec przywozi na samym pokładzie 500—600 osób do Bremy. Cena miejsca na pokładzie wynosi 10 dolarów.

* **Lancknechty.** Pomiędzy żołdownikami zawerbowanymi przez Holendrów dla Indyi, znajduje się na 536 cudzoziemców nie mniéj jak 414 Niemców, 57 Belgijczyków, 36 Szwajcarów, 9 Francuzów, 1 Polak i Węgier. Widać, że Niemcy nie stracili nic z charakteru dawniejszych lansknechtów.

* **Kobold drukarski.** Pod tytułem powyższym, „The printers Devil," ukazała się w tych dniach broszura, zawierająca zbiór przeróżnych komicznych omyłek drukarskich, znajdujących się w nowszych i starszych książkach i dziennikach. Broszura ta wywołuje powszechną wesołość, wiadomem bowiem, że kobold drukarski jest najzłośliwszym z prześladujących literatów i dziennikarzy. Motto broszurki stanowi błąd drukarski wyjęty z angielskiego wydania Biblii z r. 1702-go, i brzmi jak następuje: „Printers (zamiast „Princes") have persecuted me without cause." (Drukarze — zamiast „Książęta" — prześladowali mnie bez przyczyny.)

* **Kiedy zaczyna się starość u kobiet?** Pytanie to zajmowało żywo towarzystwo zebrane ku uczczeniu 60letniéj rocznicy urodzin pewnéj staruszki. Zdania były podzielone: jedna piękna młoda kobieta utrzymywała, iż starość kobiety rozpoczyna się z chwilą, w któréj niezdolną już jest wzbudzić miłości; inna twierdziła, że z pierwszym siwym włosem, inna znów, że z chwilą wprowadzenia w świat dorosłéj córki. Nie mogąc się zgodzić towarzystwo powołało na sędziego solenizantkę; srebrno-włosa staruszka ze zdziwieniem wysłuchała zapytania i po chwili namysłu rzekła: „Ależ moi drodzy, zapytajcie się o to jakiéj staréj kobiety."

* **Małżonka jenerała Wolseley'a** w oryginalny sposób dowiedziała się o upadku Chartumu. Odbywając zwykły ranny spacer owego czwartku, w którym nadeszła pierwsza wiadomość o klęsce, pani Wolseley na rogu Grosvenor-Square ofiarowała stojącemu tamże zamiataczowi ulic drobną jałmużnę. Biedak skłonił się i rzekł: „Jestem bardzo zmartwiony, mylady, z powodu złych wiadomości." „Jakich wiadomości?" — zapytała lady. „O upadku Chartumu" — odrzekł zamiatacz. „Głupstwo!" — zawołała lady z oburzeniem... A w dwie godziny późniéj otrzymała z ministeryum wojny potwierdzenie tego, co zamiatacz wyczytał już w „Daily Telegraph."

* **Zamiana krwi.** Porucznik Storms opisuje w nader ciekawym liście, przesłanym do gazety „Mouvement geographique" sposób w jaki został bratem po krwi Mpali, wodza wsi Mompary — gdzie za jego staraniem została założoną stacya Stowarzyszenia międzynarodowego afrykańskiego.

Po chwili przybycia mego do Maroungu, Mpala mtemi (dowódzca) okolicy — noszącéj jego nazwisko — okazywał najżywszą chęć zostania moim bratem po krwi. Z mojéj strony nie miałem nic przeciwko temu i pragnąłem jaknajprędzéj zadosyć uczynić jego życzeniom gdyż obecność moja w okolicach państewka przejmowała jego mieszkańców tak panicznym strachem, iż nawet kilka poblizkich siół zupełnie opustoszało — a mieszkańcy ich pouciekali w głąb kraju. Zamienić krew był to jedyny sposób, aby na nowo wzbudzić ufność w krajowcach — oczekiwałem przeto niecierpliwie powrotu okrętu z Karema, dokąd wysłałem go, aby sprowadzić niektóre przedmioty które chciałem ofiarować w chwili zawierania braterstwa.

Skoro okręt nadpłynął 25 czerwca, uprzedziłem o tem natychmiast Mpalę i udałem się do jego wioski z całem mojem otoczeniem. Aby dodać świetności obchodowi, towarzysz méj wycieczki, podróżnik niemieckiéj narodowości p. Reichard, przyłączył się do naszéj karawanny, tak, iż stanąłem na czele 200 ludzi.

Odgłos bębnów i trąb sprowadził wszystkich krajowców z okolicy.

Lusinga, wódz obszernego państewka, oddalonego o dwa dni drogi na zachód, który przybył złożyć mi swoję czołobitność, został przy nas, aby przewodniczyć ceremonii.

Z początku przyszły mój brat widząc, iż zbliżam się ze znacznemi siłami, przejęty został szalonem strachem; wyobrażał sobie ni mniéj ni więcéj, iż przybyłem z chęcią zagarnięcia i jego państwa i jego osoby. Widząc to Lusinga, nieco rozsądniejszy od niego, śmiał się serdecznie z obawy sąsiada i poradził mi, abym odprawił ceremonią po za obrębem wsi stołecznéj.

Rozciągnięto wielki obrus na równinie. Lusinga kazał nam usiąść naprzeciwko siebie, pośród zgromadzonego w około nas tłumu krajowców i ludzi z mojéj karawany. Poczém się ceremonia rozpoczęła.

Przewodniczący rozkazał zabić dwie kury, których wątroby upieczono w naszéj obecności. Podczas tego jeden z nyamparów (niższych wodzów) Mpali zrobił mi ostrzem lancy małe nacięcie na piersiach — a jeden z moich ludzi uczynił to samo na piersiach wodza murzynów. Poczem przyniesiono nam upieczone wątroby umaczane we krwi przyszłych braci. Włożyłem do ust mtémi'ego wątrobę napojoną moją krwią — a on mi dał do zjedzenia umaczaną w swojéj. Prawdę powiedziawszy niezbyt smaczny podwieczorek!

Pierwsza część ceremonii była skończoną. Przystąpiono potém do przysiąg — wymawianych zawsze przez trzecie osoby. Przez cały czas ich trwania uderzano żelazami lanc po nad głowami bohaterów ceremonii.

— Mtémi — rzekł pewien czarny mówca zwracając się do Mpali — jesteś teraz bratem człowieka białego; gdy mu uczynisz co złego, jemu lub jego towarzyszom, umrzesz, członkowie twéj rodziny poumierają, a władza twoja zniknie.

Lusinga zabrał głos, a zwracając się do mnie:

— Biały człowieku — rzekł — przysięga przyjaźni, jaką łączysz się dziś z Mpalą, powinna być szczerą. Przychodzisz pośród nas, nie możesz nami pogardzać. Jeżeli wyrządzisz jaką krzywdę Mpali, lub jego podwładnym, umrzesz — jeżeli mu wydasz wojnę, umrzesz, umrą wszyscy twoi a potęga twoja skończy się.

Zaledwie umilkł, głośna salwa dwustu karabinów napełniła zdumieniem krajowców — którzy nigdy czegoś podobnego nie słyszeli. Cała banda z szalonéj radości zaczęła skakać, podrygiwać, rozrzucać rękoma i krzyczeć o ile głosu stało. Można by rzec, iż piekło rozpuściło część swoich mieszkańców.

Rzeczą zauważenia godną jest ta, iż Mtémi, który z rana na widok nasz drżał ze strachu — teraz okazywał najżywszą radość i uciechę w obec téj hucznéj manifestacyi. Gdybyśmy od niéj ceremonią zaczęli, sądzę, że nieborak umarł by był ze strachu.

* **Kalendarz.** Jutro w piątek dnia 27go lutego św. Anastazyi Panny.

Wschód słońca o godz. 6 minut 54. Zachód o godzinie 5 minut 32.

TELEGRAMY.

Kair, 25 lutego. Oddział jenerała Brackenbury przybył na dniu 21 b. m. na miejsce, oddalone od Abu-Hamet około 40 mil (angielskich), gdzie zamordowany został pułkownik Stewart. Znaleziono w miejscu tém karty wizytowe Stewarta, jako też różne papiery zabitych konsulów Herbina i Powera. Brakenbury kazał zniszczyć posiadłości głównego sprawcy morderstwa.

Wiadomości literackie i artystyczne.

* **Łazarz Baranowicz,** przyczynek do historyi literatury w południowéj Rusi w XVII wieku, napisał po rosyjsku N. Sumcow, Charków 1885, in 8vo, str. 183.

Z téj monografii p. Sumcowa nie dowiedzieliśmy się nic więcéj, czegoby dotąd nie wiedziano, o pochodzeniu i pierwotném wychowaniu episkopa Czernichowskiego; natomiast bardzo tu opowiadano obszernie o jego stósunkach z Moskwą, opisano detalicznie jego stanowisko w kozaczyźnie i wobec hetmanów kozackich; ale co nas najwięcéj zajmuje, to sprawozdanie ze wszystkich polskich dzieł Baranowicza (a także spis wszystkich książek polskich, drukowanych w Czernichowie i Nowogrodzie Siewierskim). W dziełach tych znajdujemy niekiedy nawet dość przychylne o Polakach i Polsce sądy, lecz w tém, co Baranowicz pisał o katolikach i katolicyzmie, a szczególnie o Unii, któréj, widocznie nie cierpiał, — wiele jest kłamstw i napaści na Stolicę Apostolską, które już w swoim czasie odparte były zwycięzko i z godnością, właściwą każdéj sprawie dobréj.

* **Z Paryża** otrzymaliśmy „Bulletin litteraire, scientifique et artistique Polonais, publié par les soins de l'Association des auciens élèves de l'école polonaise à Paris" nr. 24, wydany dnia 20 b. m. Sprawozdanie to zawiera: kronikę z r. 1885, tłómaczenie „Wiesława" Brodzińskiego, daléj przegląd czasopism, tłómaczenie „Janka muzykanta" H. Sienkiewicza; rozbiór nowych książek; nowiny naukowe i artystyczne; rozmaitości i nekrologią.

* **W ostatnim zeszycie** „Russkiego Archiwu" zamieszczone są pamiętniki Antonowskiego, w których jest mowa o uporządkowaniu publicznéj petersburskiéj biblioteki po jéj przywiezieniu z Warszawy Autor pamiętników, uczestniczący sam w téj pracy w charakterze bibliotekarza, powiada: „Będąc mianowany bibliotekarzem byłéj publicznéj warszawskiéj, a obecnie rosyjskiéj cesarskiéj biblioteki, Antonowski znalazł w niéj daleko więcéj książek, niż wykazywał historyograf Biszning i inni, a mianowicie w języku polskim 4041, w rosyjskim 5, w słowiańskim 15, w serbskim 2, w czeskim 15, w węgierskim 16, w litewskim 16, w szwedzkim 15, w duńskim 10, w angielskim 4368, w holenderskim 2583, w niemieckim 37,160, w łacińskim 80,716, we włoskim 11,823, w francuskim 58,938, w hiszpańskim 1092, w portugalskim 58, w greckim 6290, w syryjskim 5, w chaldejskim 2, w żydowskim 40 w arabskim 20, w perskim 2, w indyjskim 3, w malabarskim 2, w armeńskim 10, w chińskim 2 i uszkodzonych podczas przewozu jesienią z Warszawy 1802. Rzadkich rękopismów w rozmaitych językach 10,425, bibliograficznych i bibliognostycznych notat drukowanych w różnych językach 6905, drobnych broszur prawie we wszystkich językach, nader ważnych, rzadkich i starożytnych, w poszytach 168,538, herbarzy i zielników z rysunkami i przylepionemi roślinami 16. Razem numerów 389,961 tak drukowanych jak i rękopiśmiennych i rysunków, oraz sztychów rzadkich, oprawionych w księgi 24,574, a zebranych w fascykułach 16,044, razem sztychów sztuk 40,618."

Przybyli do Poznania.

Poznań, 25 lutego.

KAMIEŃSKIEGO HOTEL BERLIŃSKI. Ksiądz Krakowski z Turska, Konopiński ze Sremu, pani Wiśniewska z Bydgoszczy, Paulmann z Królewca, Poliński z Krakowa.

GOSPODARSTWO HANDEL I PRZEMYSŁ.

* Na przedwczorajszym targu nasion, urządzoném przez agronomiczne Towarzystwo niemieckie płacono za pszenicę 155—165 mrk.; żyto 132—136 mrk.; jęczmień 120—152 mrk.; na zasiew do 160 mrk.; owies 135—145 mrk., na zasiew do 155 mrk.; groch na paszę 128—135 mrk., wrzący 145—155 mrk., na zasiew do 170 mrk.; za groch „Victoria" 210—225 mrk.; łubin niebieski 68—75 mrk., żółty 75—85 mrk.; wykę 125—132 m.; tatarkę 125—135 mrk. wszystko za 100 kilogr. Za koniczynę czerwoną 30—45 mrk., białą 30—60 mrk. szwedzką 30—35 mąk., chińską 22—24 mrk.; za tymotkę 19—24 mrk., francuzką lucernę 74—80 mrk.; za rajgras angielski 10—15 mrk. za 50 kilogr.

Berlin, 23 lutego. Miejskie targowisko centralne. (Urzędowe sprawozdanie dyrekcyi). Na sprzedaż spędzono 3102 sztuk bydła rogatego, 7638 sztuk trzody chlewnéj, 1506 cieląt. 7742 skopów. — Przy dostatecznym eksporcie a słabym targu, ostały się, chociaż trudne, ceny z zeszłego poniedziałku. Wielkie woły nie były pokupne. Pozostało wiele niesprzedanego towaru. Płacono za gatunek I 55—59 mrk., za gatunek II 47—51 mrk., za gatunek III 40—43 m., za gatunek IV 35—38 mrk. za 100 funtów wagi mięsnéj. — Trzoda chlewna. Przebieg targu z powodu pogody i niezbyt wielkiego sprzętu oraz wobec niemałego popytu ze strony eksporterów, był pardzo pomyślny; ceny wzrosły o blisko 3 marki. Płacono za meklemburgskie 50—52 mrk., za pomorskie 40—49 mrk., za lżejsze (Sengery) 42—45 mrk. za 100 przy 20 prct. tary; za bakońskie 40—47 m. za 100 funtów przy 45 do 50 funt. tary zasztukę. — Cielęta. Ceny zeszłotygodniowe ostały się przy wlokącym się interesie Płacono zagatunek I 40—48 fen., wyjątkowo do 50 mrk., zaII 26—38 fen. — Skopy. I tu handel był powolny; wszystkiego nie sprzedano. Ceny zeszłotygodniowe zaledwie się ostały. Płacono za gatunek I 39 do 43 fen., najlepsze angielskie jagnięta do 45 fen., za II 33—37 fen. za funt wagi mięsnéj.

(W.) **Poznań,** 26 lutego. (— Sprawozdanie giełdowe. —)

Stan powietrza: pogoda.

Żyto: spok.

Cena wypowiedzialna —,—. Wypowiedziano — cent. luty 133.— płacono, luty-marzec 133.— płac., na wiosnę 135.— płac., maj-czerwiec 137,— płc., czerwiec-lipiec 139,— pł.

Okowita: słabiéj.

Cena wypowiedziana —.—. Wypowiedziano, —,— litr., luty 41,40 pł., marzec 41,40 płac., kwiecień 42.— płacono, kwiecień-maj 42,30 płac., maj 42,60 płac., czerwiec 43,30 płac., lipiec 44,— płac, sierpień 44,70 płac.

Okowita: w miejscu (bez beczki) 41.30 płc.

(Sprawozdanie urzędowe.)

Żyto. Wypowiedziano —— centnarów. Cena wypowiedziana 133.— m., luty 133.—, luty-marzec 133.—, kwiecień-maj 137,—.

Okowita. (z beczką) pr. 100 — 10,000% Tralles. Wypowiedziano —.— litrów. cena wypowiedziana 41,30 mrk., luty 41,30, marzec 41,30, na kwiecień-maj 42,30, czerwiec 43,40 mrk., lipiec 44,— mk., sierpień 44.60 m., w miejscu bez beczki 41.20 mr.

Bydgoszcz, 25 lutego.

(Sprawozdanie izby handlowéj). Ceny za 1000 klg.

Pszenica potw., piękna 158—163 mrk., średnie gatunki 145—157 mk. pośledna —.— m.

Żyto potw. w miejscu krajowe piękne 132 do 134 mrk., średnie 126—130 mrk. pośledne —,— m.

Jęczmień dla browarów 130—135 m., na paszę 120—128 mrk., mały —,— mrk.

Owies w miejscu 125—135 marek. pośledni —.— mrk.

Wrocław, 25 lutego 1885.

Żyto (za 2000 funt.) niżéj, wypowiedziano —— Cena wypowiedziano —. luty 140,— żąd. marzec-kwiec. —,— płc., kwiecień-maj 144,— pł., maj-czerwiec 145 pł., czerwiec lipiec 146,50 żąd., lipiec sierpień 148,— żąd.

Pszenica. Wypowiedz. —— cent. na miesiąc bieżący 162,— żąd.

Owies. Wypowiedziano —,— centn. na miesiąc bieżący 138.— płac., kwiecień-maj 140 płac., maj-czerwiec 143 żąd.

Rzep. Wypowiedziano —.— centn. na luty 247,— żąd.

Oléj rzepiowy niezm., wypowiedz. — cent. w miejscu 54,50 żądano, luty 52,— żąd., luty-marzec 52,— żąd., marzec-kwiesień —,— żądano, kwiecień-maj 51,50 żąd., maj-czerwiec 52,-- żąd.

Okowita bez in., wypowiedziano —,— litr., w miejscu —.— płc., luty 41,50 płacono, luty-marzec 41.50 płacono, kwiecień-maj 42,80 płacono, maj-czerwiec 43,20 pł., czerwiec-lipiec 43,80 płc., na lipiec-sierpień 45.— żąd., sierpień-wrzes. 45,30 płacono.

Cena wypowiedz. na 26 lutego żyto 140.—, mrk., pszenica 162,— mrk., owies 138,— mk., rzep 247,— m., oléj rzepiowy 52,—, okowita 41,50 m.

Ceny targowe z dnia 25 lutego 1885.

Postanowienia miejskiéj deputacyi targow.	Za 100 kilogramów ciężki naj-wyż. M	F.	naj-niż. M	F.	średni naj-wyż. M	F.	naj-niż. M	F.	lekki towar naj-wyż. M	F.	naj-niż. M	F
Pszenica biała	16	20	15	60	14	60	14	30	14	10	13	80
„ żółta	15	90	15	30	14	60	14	30	14	10	13	80
Żyto	14	—	13	70	13	50	13	40	13	20	12	80
Jęczmień	15	—	13	80	12	80	12	50	12	—	11	80
Owies	14	30	14	10	13	90	13	70	13	50	13	30
Groch	17	50	16	50	16	—	15	—	14	50	14	—

Postanowienia komisyi handlowéj.	TOWAR piękny		średni		pośledni	
Rzep . . . 100 klg.	24	—	23	—	21	40
Rzepik zimowy „ „	23	50	22	50	20	40
Rzepik latowy „ „	23	20	22	20	20	80
Lnica . . . „ „	21	20	20	20	17	40
Siemię lniane „ „	24	70	22	50	19	—
Siemię konop. „ „	22	50	22	—	21	50

Telegram giełdowy.
Kuryera Poznańskiego.

Berlin, 26 lutego 1885. (Kursa końcowe).

Ziemiopłody.

Pszenica stale	
kwiecień-maj	166,75
czerwiec-lip.	172,25
Żyto spok.	
kwiecień-maj	149,—
maj-czerwiec	149.50
czerwiec-lipiec	150,50
Olej rzep. spok.	
kwiecień maj	51,30
maj-czerwiec	51,80
Okowita słabo	
w miejscu	42,90
luty	43,20
kwiecień-maj	43,90
maj-czerwiec	44,10
czerw.-lipiec	45,10
lipiec-sierp.	46,—
Owies	
kwiecień-maj	143,25
Wyp.-żyta wsp.	00—
Wyp.-okow. kw.	00,000

Szczecin, 26 lutego

Pszenica spok.	
kwiecień-maj	165,50
maj-czerwiec	169,—
Żyto spok.	
kwiecien-maj	145,—
maj-czerwiec	145,50
Rzepik	
w miejscu	
Oléj rzep. spok.	
luty	50.—

Kapitały.

Galic. akc. k.	112.75
Pr. consol. 4%	104.70
Pozn. listy z.	101.90
Pozn. listy rent.	102,40
Austr. banknoty	165,—
Austr. renta złota	88,60
Austr. losy 1860	119,40
Włochy	97,90
Rumuny	104.30
Ros. banknoty	214.55
Ros.-ang. pożyczk.	97.75
Pol. 5% listy zast.	66.50
Pol. lik. l. zast.	59,00
Kredyty	519.00
Koléj państwowa	508,50
Lombardy	236.50
Usposob. spok.	

1885 (Kursa końc.)

w miejscu	
kwiecień-maj	50.—
Okowita słabo	
w miejscu	41.90
luty	41.90
kwiecień-maj	43.20
czerw.-lip.	44,50
Petroleum	
w miejscu	8.50

Po siedmioletnich ciężkich cierpieniach zakończyła żywot doczesny, opatrzona śś. Sakramentami, moja droga żona (1657)

Florentyna z Kamińskich

Koniecka.

Pogrzeb odbędzie się w sobotę o godzinie 4-tej po południu z domu żałoby W. Garbary nr. 4, o czem przyjaciołom i znajomym donosi w smutku pogrążony

Mąż z familią.

Święci Apostołowie Słowiańszczyzny

Cyryl i Metody

Książeczka jubileuszowa

napisał ks. dr. Kantecki.

Książeczka ta, obejmująca życiorys świętych Braci Solunskich i krótki pogląd na dzieje i stanowisko Słowiańszczyzny, ukaże się w początkach marca rb., **ozdobiona ryciną**, przedstawiającą Ojca świętego błogosławiącego Apostołów naszych.

Cena egzemplarza 20 fenygów, 50 egzempl. 7 m. 50 fen., 100 egzempl. 10 mrk. (1369)

Zamawiać można w

Drukarni Kuryera Pozn.

Poznań, śty Marcin 16.

Kartki

do Spowiedzi Wielkanocnéj

wykonuje spiesznie i tanio **Drukarnia Kuryera Poznańskiego.**

Pasy do maszyn,

skórę do reperacyi pasów,

(34) **techniczne**

towary gumowe,

instrumenta z doświadczalnéj stacyi dr. Delbrücka poleca po **cenach umiarkowanych**

Z. Mazurkiewicz,

Poznań, kantor: Berlińska ul. nr. 5.

Fabryka pasów oraz skład towarów technicznych dla gorzelni.

Medal państwowy. Kupującym za gotówkę znaczny rabat.

Lampy stołowe i wiszące

we wielkim wyborze

jako też

KOMPLETNE WYPRAWY

skromne i luksusowe

poleca (762)

B. SZULCZEWSKI.

Skład porcelany, szkła i tac.

Stary Rynek nr. 53/54.

Drogerya

H. Jasiński i Spółka

Poznań, św. Marcin 62

poleca (1224)

wszelkie wody mineralne

świeżego nalewu,

Sole i ługi do kąpieli,
Perfumy francuzkie i angielskie, mydła medyczne i toaletowe,
Prawdziwe koniaki francuzkie,
Oliwy do machin, smarowidło do wozów,
Farby na posadzki prędko schnące i z lakierem bursztynowym,
Świece kościelne.
Rozmaite mydła do prania, mączkę ryżową i pszenną, modre, Borax i wszelkie artykuły w gosp. domowem niezbędne.

Sucharki Preszburskie

do herbaty, na post stósowne i trwałe, za 50 fen. 20 sztuk, wszelkie inne ciasta deserowe i do kawy, jako też do obstalunków na torty wszelkiego rodzaju poleca się cukiernia

Antoniego Pfitznera,

(1627) Poznań, Stary Rynek.

Ogłoszenie konkursu

na premia dla literatów polskich z fundacyi Franciszka Kochmana.

Wydział krajowy Królestwa Galicyi i Lodomeryi wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem podaje niniejszem do wiadomości publicznéj co następuje:

Franciszek Kochmann, urzędnik rządowéj Izby obrachunkowéj we Lwowie, zmarły dnia 8. marca 1866 roku, przeznaczył rozporządzeniem ostatniej woli z dnia 1. stycznia 1864 i 23. grudnia 1865 część swego ruchomego i nieruchomego mienia na utworzenie fundacyi, mającej po wieczne czasy nosić nazwę: „Fundacya Franciszka Kochmana dla premiowania literatów polskich."

Majątek tej fundacyi ulokowany w 4% i 5% listach zastawnych galicyjskiego Towarzystwa kredytowego ziemskiego wynosi obecnie w nominalnéj wartości 24.000 zł. wyraźnie Dwadzieścia cztery tysiące złotych austr. wal. i złożony jest w kasie Wydziału krajowego. Wydział krajowy też w myśl listu fundacyjnego jest władzą, w któréj rękach nietylko zarząd tego majątku spoczywa ale także i kontrola nad należytem wykonywaniem wszelkich w tymże liście fundacyjnym objętych postanowień.

Celem wprowadzenia w życie fundacyi rozpisuje się niniejszem konkurs z prekluzyą w dniu **31. Marca** 1888. roku a to na ten raz na dwa premia, jedno w kwocie Tysiąca (1000) złotych drugie Pięciuset (500) złotych austr. wal. dla dwóch dzieł za najlepsze uznanych, i wzywa się wszystkich literatów polskich, bez różnicy w którym kraju i pod jakim rządem żyją, ażeby w ciągu tego trzylecia dzieła swoje, o ile je uważają za godne ubiegania się o te premia, przesyłali do Lwowa pod adresem Wydziału krajowego.

Na mocy listu fundacyjnego mogą być dopuszczone do konkursu wszelkiego rodzaju płody autorów polskich w języku polskim, z wyjątkiem jedynie dzieł treści religijnéj i teologicznéj.

Mogą to być utwory równie autorów żyjących jak i już umarłych — w tym drugim razie jednak z zastrzeżeniem, że jeżeli to są, dzieła już drukowane za życia autora, to im tylko w ciągu trzech pierwszych lat od jego zgonu prawo do konkursu służy; jeżeli przeciwnie są to prace jeszcze nieogłoszone drukiem, to przyznana im nagroda przedewszystkiem na wydrukowanie dzieła użytą być powinna.

O pracach autorów jeszcze żyjących samo się rozumie, że jedynie książki drukiem już ogłoszone mają prawo do konkursu. Dawniejsze jednak publikacye niż z roku 1878, jako z roku o 10 lat wyprzedzającego prekluzyą niniejszego konkursu bez różnicy, czy ich autorowie żyją lub nie, nie będą mogły być przyjmowane a to w myśl §. 18. listu fundacyjnego.

Własność dzieła wynagrodzonego służy autorowi i nadal.

Nagroda przyznana dziełu drukowanemu autora już zgasłego, przypada na rzecz jego spadkobierców; gdyby zaś takich nie było, wtedy komisya konkursowa orzecze na jaki cel ma być obrócone to premium

Do załatwienia czynności połączonych z ocenianiem dzieł i przyznawaniem nagród, utworzoną jest konkursowa komisya fundacyjna, którą w myśl listu fundacyjnego powołuje Wydział krajowy W skład téj komisyi wchodzą obecnie następujący panowie:

JW. Oktaw Pietruski jako członek Wydziału krajowego i przewodniczący:

Dr. Zygmunt Samolewicz c. k. dyrektor gimnazyum; i **Dr. Gustaw Roszkowski** c. k. profesor uniwersytetu, jako dwaj kuratorowie fundacyi; z pomiędzy zaś przedstawicieli zawodu naukowo-literackiego: **Dr. Alfred Biesiadecki** c. k. radzca Namiestnictwa, członek Aakademii Umiejętności; **Dr. Ludwik Kubala** c. k. profesor giminazyalny; **Władysław Łoziński** poseł na Sejm i do Rady Państwa; **Dr. Antoni Matecki** członek Akademii Umiejętności, poseł na Sejm i członek dożywotni Izby Panów; **Zygmunt Sawczyński** c. k. dyrektor seminaryum nauczycielskiego.

Jakkolwiek komisyi téj służy prawo wynagradzania dzieł i takich, które na konkurs nie zostały nadesłane, wzywa się jednakże wszystkich autorów polskich, którzy prawo i widoki do osiągnięcia nagrody mieć sądzą, aby nie omieszkali wziąć udziału w konkursie, komisya bowiem nie bierze na się odpowiedzialności za możliwe przeoczenie dzieła, godnego nagrody a nie nadesłanego do ocenienia.

Uprasza się wszystkie pisma polskie o powtórzenie niniejszego ogłoszenia.

Z Rady Wydziału kraj. Królestwa Galicyi i Lodomeryi wraz z W. Ks. Krakowskiem.

We Lwowie, dnia 20 stycznia 1885.

Grott.

Niżéj podpisany Zarząd podaje niniejszém do wiadomości młodzieży rzemieślniczéj w Poznaniu, iż na dniu 15 m. b. zawiązało się tutaj

Towarzystwo

Rzemieślników Polskich.

Zadaniem tegoż Towarzystwa podług § 1 Ustaw jest:

1, wspólne pouczanie się na podstawie zasad wiary katolickiéj;
2, wspólne informowanie się w wszystkich rzeczach dotyczących przemysłu;
3, pomoc wzajemna i utrzymywanie dobrych stósunków koleżeńskich;
4, wspólna zabawa.

Wstępne wynosi 50 fen. Składka miesięczna 25 fen.

Dotąd liczy Towarzystwo 43 Członków.

Niniejszem zapraszamy Szanowną Młodzież rzemieślniczą, któraby miała chęć wstąpić do naszego Towarzystwa, na zebranie zwyczajne, które się odbędzie w przyszłą niedzielę 1 marca o godzinie 7 wieczorem w lokalu p. **Gruszczyńskiego**, Wrocławska ul. nr. 18.

ZARZĄD
Towarzystwa Rzemieślników Polskich w Poznaniu.

Krótki zarys

HISTORYI (1319)

Kościoła katolickiego

napisał

X. Stachowski (ak).

(Wydanie II poprawione.)

Nabyć można w **Księgarni Katolickiéj.**

Cena 2,25 mrk.

Na jubileusz św. Metodego.

Księgarnia **J. B. Langiego w Gnieźnie** poleca:

ŚŚ. Cyryl i Metody

pierwsi

Apostołowie słowiańscy

przez **X. H. Koszutskiego.**

Wydanie drugie przejrzane i pomnożone.

Cena 50 fen.

Za przysłaniem 60 fen. w znaczkach pocztowych wysyłam dziełko franco dodając **bezpłatnie** pięknie (1584)

kolorowo wykonany obraz:

Posłuchanie ŚŚ. Cyryla i Metodego u Papieża Adryana II. w Rzymie.

Odprzedającym udzielam znacznego rabatu.

Latarnie

do oświetlenia podwórza i kurytarzy podług rozporządzenia policyjnego, z przyrządziem przeciw skradzeniu, poleca (1668]

Leon Kiesling,

św. Marcin nr. 22.

Lampki (1655)

do oświetlania sieni i kurytarzy, różnéj wielkości podług przepisów policyjnych ma na składzie tanio **W. Richter,** Podgórna ul. 14.

10/4 LOTERYI PRUSKIEJ

po marek 40 incl. I klasy ma na sprzedaż **A. W. Z. poste restante Poznań.** (1564)

Panu **Stanisławowi Milewskiemu z Poznania** powierzyłem sprzedaż moich fabrykatów. a mianowicie (1669)

własnéj fabrykacyi smarowidła na osie, oliwy do machin, smarowidła na skóry, dwusiarczyku wapna oraz superfosfatów.

Poznań, dnia 26 lutego 1885.

Dr. Roman May

Fabryka chemiczna w Starołęce pod Poznaniem, Kantor Wilhelmowska ulica 20.

Odwołując się na powyższe ogłoszenie pana **Dr. Romana Maya**, pozwalam sobie Wielm. Panów Dobrodziejów jak najuprzejmiéj prosić o łaskawe zachowanie dotychczas okazywanych mi względów.

Z wysokim poważaniem

uniżony

Stanisław Milewski.

Wielka Rycerska ulica nr. 8.

(1006) MAGAZYN

MEBLI.

Kompletne urządzenia (antique et renaissance) we wielkim i gustownym wyborze, jako też meble od najozdobniejszych do zupełnie pojedyńczych, poleca po cenach nader umiarkowanych

A. Andruszewski.

Wszelkie prace dekoracyjne, tapicerskie i reperacyjne wykonywam ściśle według zamówienia, trwale i tanio.

Wielka Rycerska ulica nr. 8.

Wielka Rycerska ulica nr. 8. Wielka Rycerska ulica nr. 8.

Karmelki słodowe

na kaszel — funt 60 fenygów, oraz wszelkie inne karmelki owocowe po 80 fen., 1 markę 20 fen. za funt. — Cukry po 2 mrk. zawsze świeże, francuzkie po 3 marki, praliny, orzechowe karmelki poleca cukiernia (1555)

Antoniego Pfitznera,

Poznań, Stary Rynku nr. 6.

Sala Lamberta.

W środę dnia 25 i w czwartek dnia 26 marca rb.

o godz. 8 wieczorem.

Dwa koncerta

dane przez nadworną orkiestrę J. W. Księcia Sasko-Meiningskiego

pod dyrekcyą swego intendenta

Dr. Hansa von Bülow.

Biletów abonamentowych na obadwa wieczory na miejsca numerowane po **6 marek**, na miejsca do **stania** po **3 mrk.** nabywać można od dzisiaj począwszy **w księgarni nadwornéj i handlu muzykaliów Ed. Botego & G. Bocka.**

Sprzedaż biletów na pojedyńcze koncerta, krzesła numerowane po 4 m., a miejsce do stania po 2 m., rozpocznie się dnia **15 marca.** [1671]

Zamówienia na bilety uskutecznia się tylko za poprzedniem nadesłaniem należytości.

Straż św. Wojciecha

w Gnieźnie

zaprasza do przedpłaty na r. 1885. w cenie 1,50 m. Przedpłaciele odbiorą w **kwietniu** trzy dziełka:

1. **Żywot św. Wojciecha** Ks. Koszutskiego przeszło arkuszy 35 (nowe opracowanie).
2. **Święci Cyryl i Metody** ks. dr. Kanteckiego.
3. **Lekarstwo przeciw pijaństwu.**

Dawne roczniki są jeszcze po cenie 1,50 mrk. do nabycia. Adres: **ks. dr. Łukowski w Gnieźnie.**

Obwieszczenienie.

Dnia 11-go marca r. b. od godziny 9-téj rano na **probostwie w Słupi p. Stęszewem** sprzedany będzie przez publiczną licytacyą żywy i martwy inwentarz gospodarczy. 6 koni roboczych, 2 źrebaki, 17 krów, 6 cielaków rocznych i 1 maciora z 6 prosiętami. (1665)

Słupia, dnia 24 lutego 1885.

Łukomski, nauczyciel.

R. BARCIKOWSKI,

Poznań,

przy Nowéj ulicy w Bazarze.

poleca wszelkie artykuły w zakres gospodarstwa wiejskiego i domowego wchodzące, j. t.:

Oliwę do machin parowych i zwyczajnych,
Smarowidło na osie,
Petroleum salonowe,
Sól kuchenną, kamienną i bydlęcą
Mydło najlepsze do prania **(szczecińskie),**
Mydełka toaletowe francuzkie i angielskie,
Mączkę pszenną i ryżową,
Świece stearynowe **Apollo i Kandelabrowe,**
Swiece kościelne z czystego wosku do kościołów,
Prawdziwą wodę kolońską — perfumy francuskie **(Pinauda),**
Oléj rafinowany do palenia, **knotki, kadzidło** etc. (1620)

Wszystkie towary w wyborowym gatunku po możliwie najtańszych cenach. Cenniki na żądanie franco.

Obrazki z modlitwą na odwrotnéj stronie przedstawiające **„Ojca ś. błogosławiącego śś. Cyryla Metodego",** podług obrazu znalezionego w podziemnéj bazylice św. Klemensa w Rzymie, wyszły w mojéj litografii. **Cena 100 sztuk 1,50 fen.**

Sprzedaje się także i w mniejszych ilościach. Pieniądze upraszam przesłać markami poczt. dołączając 10 fen. na porto. Handlującym znaczny rabat. (1643)

Obrazy wielkości 47—63 cm. pięknie i okazale kredą rysowane, wyjdą w pierwszych dniach marca.

T. Szulc, zakł. litograficzny

Poznań, ul. Wrocławska 36.

W majętności Raszków

są od śgo Jana r. b. następujące wsie do wydzierżawienia:

a) **Raszkówek ze Skrzebową** areału 3033 morgi magdeburgskie incl. 262 m. m. łąk; tamże znajduje się młyn parowy i gorzelnia. Do objęcia potrzebny jest kapitał 120.000 mrk.

b) **Drogosław** 1124 morg. m. 94 □ pręt. incl. 62 m. m. łąk; kapitał potrzebny 35,000 marek. [1568]

c) **Józefowo** 761 m. m. potrzeba do objęcia 25,000 marek.

Reflektanci winni się zgłosić do kasyera pana **Czerwińskiego Raszkówek per Raszków.**

Aptekarza Radlauera Regenerator do farbowania włosów,

bez ołowiu i z gwarancyą nieszkodliwości dla zdrowia, ma tę wyborną własność, iż przywraca **każdym włosom pierwotny kolor,** jaki miały, bądź jasny, bądź brunatny, bądź też czarny. Nie jest on nienaturalnym środkiem do farbowania włosów, jak ekstrakt orzechowy, kamień piekielny lub cukier ołowiany, a jego działanie chemiczne na tem polega, iż dostarcza włosom pierwiastku zabarwiającego (barwnik siarczany), który utraciły. — Dotychczasowe środki do farbowania włosów były z jednéj strony szkodliwe dla zdrowia, gdyż zawierają w sobie **ołów** albo **kamień piekielny,** a z drugiéj strony farbowanie za pomocą **ekstraktu orzechowego** musiało być codziennie ponawiane i wpadało zaraz każdemu w oczy, natomiast Radlauera Regenerator do farbowania włosów przywraca pierwotny kolor włosów na drodze naturalnéj, a kilkakrotne użycie starczy na **kilka** tygodni. Butelka = 1 marka 50 fen. (1214)

Przepis używania.

Najlepiéj jest przed udaniem się na nocny spoczynek pomaczać obficie włosy za pomocą gąbki lub szczotki Radlauera Regeneratorem do farbowania włosów i potem przeczesać głową grzebieniem. Butelka = 1 markę 50 fen.

Radlauera krol. uprzyw. Czerwona Apteka w Poznaniu.

Dla uchronienia się od całkiem bezskutecznych, naśladowanych środków należy żądać wyraźnie jedynie prawdziwego Regeneratora do farbowania włosów z Czerwonéj Apteki Radlauera w Poznaniu.

Rządzca dóbr

teoryczenie i praktycznie we wszelkich gałęziach gospodarstwa wykształcony, który zarządzał większemi majątkami w Księstwie jako i Prusach Zachodnich, mogący się powołać na chlubne rekomendacye, życzy przyjąć od św. Jana b. r. odpowiednią posadę na ordynaryą. Na życzenie może kaucyą złożyć. Łaskawe oferty uprasza się przesłać do zarządu dóbr **Lipiny p. Krzywdą gub. siedlecka.** (1644)

Z powodu przeprowadzki

są *różne meble* na sprzedaż przy *ulicy Szerokiéj 12, II.* Obejrzeć można od 12 –3 w południe. [1670]

Ogrodnik,

kawaler, mogący wykazać jaknajlepsze świadectwa, poszukuje miejsca od 1 kwietnia r. b.

Sielec p. Jutrosinem (1639)

Jan Elsner.

Organista

żonaty, **jeszcze** młody, z małą familią, posiadający dobre świadectwa z praktyki i kursu p. Dembińskiego, poszukuje posady od 1 kwietnia rb. Łaskawe oferty uprasza pod adresem: *Andrzéj Gebel,* org. w Sośnicy p. Dobrzycą. (1646)

Rządzca gospodarczy

żonaty, **bezdzietny,** postępowy gospodarz, z jak najlepszemi rekomendacyami swoich dawniejszych pryncypałów, obecnie w miejscu poszukuje od śgo Jana innéj posady.

Koczorowski & Wlazłowski,

Wrocławska ul. 15. (1660)

Organisty

posada w **Sokolnikach p. Wrześnią** wakuje od 1 marca Zgłoszenia franco.

Nakładem i czcionkami Drukarni Kuryera Poznańskiego.